Rocznik I. Kraków, 15 października 1898. Nr. 20.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Znaczenie i wyniki konferencyi agrarnej z roku 1897.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 19 »Ruchu Społecznego«).

V.

Fizycy mierzą podobno siły na skutki, chcąc tedy ocenić znaczenie konferencyi, powinnoby wystarczyć ich zbadanie. Jeśli obrady wydały owoce, mamy to do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie prof. Pilatowi, jako referentowi ustawy komasacyjnej i pokrewnych, wnioskodawcy ustawy o minimum parceli, wreszcie jako autorowi sprawozdania komisyi rolniczej. Wydział Krajowy zasłużył się wdrożeniem akcyi w sprawie kas Raiffeisena, oraz wniesieniem wiadomych projektów ustaw, popełnił natomiast błąd, o ile mi się przynajmniej zdaje, przez utworzenie oddziału parcelacyjnego. Wreszcie Krakowskie towarzystwo rolnicze petycyami swymi przypomina ciągle decydującym czynnikom postulaty na konferencyi podniesione.

Ale te namacalne, że tak powiem, skutki nie wyczerpują znaczenia konferencyi. Jest rzeczą mało prawdopodobną, by ideały o kolektywistycznym ustroju społeczeństwa były bliskie urzeczywistnienia, przynajmniej w całej swej pełni, mimo tego stronnictwu socyalistycznemu nie można odmówić wywarcia znacznego wpływu na rzeczywisty bieg wypadków, ostra krytyka współczesnych stosunków i wywoływanie niezadowolenia wśród warstw robotniczych zwróciło niewątpliwie uwagę sfer decydujących na potrzebę reformy socyalne, wpłynęło w znacznej mierze na ustawodawstwo fabryczne. Tak samo wniosek hr. Kanitza, dopominanie się rolników o zaprowadzenie bimetalizmu i inne proponowane w Niemczech t. zw. »wielkie środki« przeciwdziałania przesileniu rolniczemu jak dotąd nie stały się i prawdopodobnie nie staną rzeczywistością. Mimo tego jednak agitacya i stan umysłów, wywołany walką o nie, nie pozostały bez głębokiego wpływu. Rządy niemieckie z ogromną energią jęły się »małych środków« z zakresu polityki celnej, taryfowej, kredytu melioracyjnego, szkolnictwa i t. d., które razem wziąwszy, oddają ogromne usługi rolnictwu i jego przedstawicielom.

Porównanie to, zdaje mi się, określa mniej więcej znaczenie konferencyi. Bardzo być może, że ideał stworzenia i zorganizowania silnego włościańskiego stanu średniego, który przyświecał inicyatorom konferencyi nie tak prędko doczeka się urzeczywistnienia, trudno nawet przewidzieć, jakim będzie los tych minimalnych żądań, których wyrazem referat prof. Pilata i petycya krakowskiego towarzystwa rolniczego, ale wynikiem obrad będzie, a przynajmniej powinno być żywsze, systematyczniejsze, bardziej świadome celu, przedewszystkiem zaś bardziej fachowe zaopiekowanie się przez władze publiczne stosunkami rolniczymi i ludnością rolniczą w Galicyi.

Głównym tematem obrad konferencyi było określenie stanowiska władz publicznych wobec podziału własności ziemskiej w Galicyi i wobec jednomyślnie za niekorzystne uznanych zmian, które obecnie przebywa, omawiano także zadania tychże władz wobec potrzeby zorganizowania na szerszą skalę osobistego kredytu dla włościan. Natomiast nie omawiano dotychczasowego codziennego, że się tak wyrażę, życia administracyi agrarnej, sprawy bieżące pozostawiono na uboczu. Otóż byłby bardzo mylnym wniosek, że u nas w tym zakresie »małych środków« nie pozostaje wiele pożytecznego do zrobienia. Przebieg konferencyi zawiera w sobie pod tym względem nie jedną cenną wskazówkę, którą koniecznie zużytkować trzeba.

W podręcznikach ekonomii uczą nas, że produkcya jest stosunkiem dwóch czynników, t. j. przyrody i pracy. Wynik wytwórczej działalności człowieka zmienia się w miarę zmian, którym oba te czynniki podlegają. Wzrost pracy, lepsze, racyonalniejsze jej zużycie wpływa na rezultat. Podobnie reforma socyalna, o ile mamy na myśli reformę przez państwo podjętą, jest stosunkiem władzy publicznej do reszty związków społecznych. Jest rzeczą jasną, że jak ilość i jakość dóbr, służących do zaspokojenia potrzeb człowieka zależy od umiejętności wyzyskania przez pracę darów i sił przyrody, tak też ukształtowanie się wyników reformy socyalnej zależeć musi ostatecznie od racyonalnego, odpowiedniego celowi funkcyonowania maszyny państwowej.

Konferencya wykazała, a może raczej przypomniała, szereg niedostatków w budowie i działalności naszej maszyny państwowej, które stoją na przeszkodzie niemal wszelkim reformom socyalnym, a w szczególności agrarnym. Wśród obrad dało się słyszeć zdanie, ujęte w formę wezwania do obecnych o podawanie takich środków zaradczych, które leżą w kompetencyi sejmu. Gdyby konstytucya, przelewająca ustawodawstwo o kulturze krajowej na sejmy była ściśle wykonywaną, wezwanie byłoby zbyteczne. Na razie nieda się zaprzeczyć, że obracanie się w granicach kompetencyi sejmu rokuje szybsze rezultaty, szczególniej w obecnych stosunkach,

gdy Rada państwa tak nienormalnie funkcyonuje. Mimo tego zasadniczo nie uważam za wskazane ograniczenia obrad konferencyi do spraw, należących do kompetencyi sejmu, gdyż uznawszy pewien środek ustawodawczy za wskazany niepodobna cofać się przed tego rodzaju trudnościami natury formalnej; technika ustawodawcza powinna naginać się do potrzeb państwa, w przeciwnym razie należy ją zmienić. Jeśli zaś nawet nie stwierdzimy konieczności zmiany, nigdy nie wyjdziemy z tego zaczarowanego koła. Wobec różnorodności stosunków rolniczych uszczuplenie możliwie najdalej idące kompetencyi Rady państwa na rzecz sejmu jest koniecznym warunkiem skutecznej działalności na polu reform agrarnych. Lecz w międzyczasie niepodobna z góry zrzekać się odwołania do kompetencyi Rady państwa [1].

Tak samo dualizm administracyjny jest w wysokim stopniu szkodliwy; zanim go jednak usuniemy z równoczesnym ograniczeniem kompetencyi, względnie zniesieniem ministerstwa rolnictwa, trzeba postarać się o odpowiednie celowi współdziałanie władz rządowych i krajowych. Nieobecność przedstawiciela rządu na konferencyi jest rażącym dowodem braku należytej styczności między tymi dwoma czynnikami.

Krajowa Komisya dla spraw rolniczych powinna stać się z czasem głównym organem galicyjskiej administracyi agrarnej, ona powinna być źródłem jednolitego kierunku, którego mu tak bardzo brak. Nie jestże to poprostu śmieszne, że c. k. krajowy inspektor rolnictwa przy ministerstwie, którego zadaniem jest utrzymywać łączność między sferami rolniczymi, namiestnictwem, a ministerstwem nie jest z urzędu członkiem Komisyi rolniczej i jej sekcyi [2])?

Jeżeli jednak obie władze mają skutecznie współdziałać muszą rozporządzać odpowiednio uzdolnionymi organami. Konferencya wykazała wielkie braki pod tym względem. Namiestnictwa innych krajów koronnych posiadają osobnych, fachowych referentów dla spraw agrarnych, ale nie nasze. Zresztą u nas sprawy rolnicze nie tworzą w namiestnictwie jednego departamentu, lecz stanowią przydział, jeśli się nie mylę, trzech odrębnych biur tylko osobą Namiestnika związanych. Tak samo Wydział krajowy nie jest w stanie dostarczyć Komisyi rolniczej stałego fachowego referenta. Tu więc trzeba reformy.

Działalność kraju na polu administracyi rolniczej porównywać ryczałtowo bez uwzględnienia i rozbioru poszczególnych kwestyi z działalnością innych krajów koronnych lub rządu — jest rzeczą nadzwyczaj trudną. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, ze, jakto słusznie zaznaczył Marszałek zagajając obrady, ani Sejm, ani Wydział krajowym nie był bezczynnym na polu polityki agrarnej, ale czy prawdą jest dalsze twierdzenie, że zrobiono więcej, jak we wszystkich innych krajach — to twierdzenie jest chyba bardzo wątpliwe. W dobrych chęciach zapewne czynniki te nie ustępują tym samym insytucyom w innych krajach koronnych, czy jednak rozporządzają tą samą dozą fachowej znajomości rzeczy? Odpowiedź na to pytanie mieści się w poprzednich wywodach. Zresztą bliższe rozjaśnienie kwestyi może być tylko wynikiem wgłębienia się w szczegóły. Krajowe biuro statystyczne jest, jeśli się nie mylę pierwszym, a w każdym razie jednym z pierwszych w Austryi. Zdobyło sobie niewątpliwie znaczne zasługi dzięki swemu kierownikowi, profesor. Pilatowi na polu statystyki agrarnej, jednego z najdzielniejszych środków pomocniczych dla polityki i administracyi rolniczej, niezbędnego do zapewnienia nam znajomości faktycznych stosunków, na które ma się oddziaływać. Zrobiono dużo dla szkolnictwa rolniczego, dla melioracyi. Pozostaliśmy jednak w tyle za szeregiem innych krajów koronnych w sprawie kas Raifeisena. Obecnie, jak już nadmieniłem, Wydział krajowy pragnie tę różnicę wyrównać.

A wyniki? To znowu zupełnie inna kwestya. Tutaj zdaje mi się, że między pracą sejmu, względnie wydziału krajowego, a jej rezultatami jest gorszy stosunek, jak gdzieindziej. I nie mogło być inaczej. Przyczyna tej znacznej dysproporcyi [1]), nie jedyna zresztą — leży w niekorzystnym podziale własności ziemskiej w Galicyi. Kraj nasz niestety nie jest terenem podatnym dla tego, co nazywamy zazwyczaj reformą socyalną, a w szczególności administracya agrarna ma ogromne trudności do przezwyciężenia. Obraca się ona poniekąd w pewnego rodzaju *circulus vitiosus*. Ze względu na stosunki wywołane rozdrobnieniem ziemi, interwencya jej byłaby szczególnie pożądaną, bardziej potrzebną, jak gdzieindziej. Niestety jednak rozdrobnienie ziemi, połączone, jak u nas z niskim stopniem oświaty i intenzywności uprawy, utrudnia niesłychanie zadania rolniczej administracyi; jednym z jej głównych zadań jest podniesienie fachowej wiedzy wśród sfer rolniczych, im one są liczniejsze, tem zadanie to staje się trudniejszem, kosztowniejszem, wymaga słowem dłuższego czasu. Fakt rozdrobnienia utrudnia nawet niewątpliwie poznanie stosunków, wśród których działać trzeba, wpływa ujemnie na dokładność statystyki agrarnej. Bardzo ważnym obowiązkiem administracyi rolniczej jest popieranie idei assocyacyi, stowarzyszenia jednak rolnicze opierają się na żywiołach oświeceńszych i majętniejszych, zdolnych do kierowania nimi, średnie warstwy są ich rdzeniem; także i w tym kierunku rozdrobnienie utrudnia działalność władz publicznych, skierowaną do podniesienia rolnictwa. Podobnych przykładów możnaby mnożyć bez końca.

Ostatni z przytoczonych przezemnie ma jednak szczególnie ważne znaczenie, gdyż assocyacya, szczególnie tam, gdzie rozdrobnienie przybrało szersze rozmiary, jest jednym z najdzielniejszych środków dopomożenia rolnictwu. Na konferencyi wspomniano o nim tylko mimochodem, przypominając rządowe projekta o przymusowych związkach rolniczych. Dążenia w tych projektach zawarte, nie rozbieram na razie pytania, czy uzasadnione, są bądź co bądź wyrazem opinii, że należy wzmocnić udział sfer rolniczych w stowarzyszeniach zawodowych. U nas w kraju istnieje dziwny podział na Kółka i Towarzystwa rolnicze; jedne opierają się przeważnie na włościaństwie, drugie na szlachcie, objaw ten uważam za bardzo niekorzystny. Dualizm kompetencyi ustawodawczej administracyi i assocyacyi rolniczej nie może oczywiście ułatwiać pracy nad naprawą stosunków agrarnych. Dobrym znakiem na przyszłość okaże się prawdopodobnie akcya, zmierzająca do zakładania kas Raifeisena; doświadczenie pouczyło, jak już nadmieniłem, że instytucye te są praktyczną

[1]) Hamująco działa również stosunek do Węgier w wielu ważnych kwestyach polityki celnej, taryfowej, weterynaryjnej i t. d. Dość zresztą przypomnieć zniżkę soli bydlęcej, w której to sprawie rokowania z Węgrami nigdy się nie kończyły, lub podatki konsumcyjne — tak ważny dla naszego rolnictwa wymiar podatku od wódki zależnym jest od współdziałania Węgier.

[2]) Obecnie wprawdzie zasiada w Komisyi, ale jako delegat krakowskiego Towarzystwa rolniczego, którego był niegdyś wiceprezesem.

[1]) Dość przypomnieć dotychczasowe szczupłe owoce, które wydało nasze kosztowne szkolnictwo rolnicze.

szkołą assocyacyi, na gruncie doświadczenia i wprawy w nich nabytej rozwijają się, kwitną inne stowarzyszenia. Zagranicą w krajach katolickich częstokroć rozkwit stowarzyszeń rolniczych zawdzięczać należy działalności księży. U nas podobna akcya socyalna ze strony proboszczów i wikaryuszy wiejskich jest dopiero w początkach. Wogóle stosunkom tym należy poświęcić jak najbaczniejszą uwagę, gdyż administracya agrarna może tylko skuteczną rozwinąć działalność w ścisłej łączności ze stowarzyszeniami zawodowymi. Tylko za ich pośrednictwem może trafić do sfer interesowanych. Działalności tych dwóch czynników zawdzięczają rolnictwo i rolnicy bardzo wiele w ostatnich latach. Wielkie księstwo Badeńskie słynie wzorową administracyą agrarną, prowincya nadreńska, Dania są krajami najbliższymi ideału, o ile chodzi o rezultat stowarzyszeń rolniczych. Badając bliżej te stosunki łatwo dostrzec, że działalność obu tych czynników warunkowywuje i uzupełnia się nawzajem, nie może być zresztą inaczej. W istocie stowarzyszeń jednak leży, że akcya państwa powinna być tylko pomocniczą. Stowarzyszenia zadaniem nie jest być tylko organem do rozdziału subwencyi krajowych i państwowych, indywidualność członków powinna wycisnąć swe piętno na jego działalności.

Pamiętać zawsze trzeba, że koniecznym korrelatem każdej reformy agrarnej jest indywidualne podniesienie poziomu jednostek, stanowiących stan rolniczy. Działalność państwa bez samopomocy interesowanych nie doprowadzi chyba do pożądanych wyników. Właściwe ustosunkowanie tych dwóch czynników jest głównem, ale i najtrudniejszem zadaniem każdej reformy socyalnej, a cała sztuka ustawodawcy polega na nienadwerężeniu równowagi między nimi.

Konferencya wykazała wielkie braki co do znajomości faktycznego stanu rzeczy; zarzucano jej, że właściwie nie przyniosła nam nic nowego; pod tym względem jednak miała niewątpliwie trudne zadanie do rozwiązania, gdyż pracowała na podstawie materyałów niedostatecznych, oddawna zresztą znanych. Niestety sposób uzupełnienia tych materyałów nie był przedmiotem obrad, wszyscy zgadzają się na to, że zachodzi potrzeba uzupełnienia. Krajowa Komisya dla spraw rolniczych powzięła na wniosek prof. Pilata pewne uchwały co do programu dalszych badań w zakresie statystyki agrarnej, a Wydział krajowy zlecił przeprowadzenine tych postulatów swemu biuru statystycznemu. O wynikach tej akcyi, o jej obecnym stadyum nic nie wiadomo; powinna w sejmie pojawić się interpelacya do Wydziału krajowego celem wyjaśnienia kwestyi, oczywiście o ile najbliższe sejmowe sprawozdania Wydziału krajowego wyjaśnienia tego nam nie przyniosą. Referat prof. Pilata o wynikach konferencyi kończy się wzmianką, że zachodzi potrzeba ankiety dla dokładnego zbadania włościańskich stosunków kredytowych.

Początkiem dalszych prac na tym polu powinna być przedewszystkiem, o ile mi się zdaje, ankieta agrarna w możliwie największej ilości gmin typowych, przeprowadzona przez komisarzy miejscowych podobnie, jak to obecnie dzieje się w Czechach. Również byłaby pożądaną większa doza inicyatywy prywatnej na tym polu.

W Niemczech »*Verein fur Socialpolitik*« przeprowadził bardzo pouczającą, choć nie we wszystkich punktach wzorowe badania nad stosunkami włościańskimi, otrzymał na ten cel subwencyę ze skarbu państwa. Klub konserwatywny dał inicyatywę do konferencyi, logiczną konsekwencyą tego pierwszego kroku powinno być nieustawanie w pracy nad rozpoczętem dziełem, zdaje mi się, trudniej byłoby wynaleźć bardziej odpowiedni dalszy ciąg, jak studya w tym kierunku, którym niewątpliwie ani państwo, ani kraj, względnie rady powiatowe nie odmówiłyby subwencyi. Literatury zagraniczne, szczególniej niemiecka, posiadają szereg bardzo cennych monografii ekonomicznych, ograniczonych do obszaru jednej lub kilku gmin wiejskich. Młodszych ekonomistów możnaby popchnąć do tej pracy dostarczeniem im odpowiedniej zachęty finansowej, (ogłoszenie konkursu przez Wydział krajowy, który przecie w ten sam sposób popiera literaturę dramatyczną) i wskazówek teoretycznych w seminaryach ekonomicznych, istniejących na obu wszechnicach krajowych.

W istocie naszych stosunków rolniczych leży konieczność wychodźtwa. Mamy w Galicyi niewątpliwie do czynienia z przeludnieniem zawodowym, dlatego też nie należałoby spuszczać z oka organizacyi naszego wychodźtwa, które wprawdzie osłabło, nie objawia się gwałtownie »gorączkami brazylijskiemi«, ale przeszło w stan chroniczny. Zapatrywania moje w tym przedmiocie miałem sposobność wyrazić w jednym z poprzednich numerów »Ruchu społecznego« [1].

VI.

Przebieg konferencyi zasługiwał z pewnością na obszerniejsze, a przedewszystkiem bardziej systematyczne opracowanie; dorywczość uwag poświęconych temu ważnemu przedmiotowi łatwo wytłomaczyć sposobem ich powstania, pisane z numeru na numer, drukowane poszczególnemi rozdziałami zanim jeszcze autor miał całość przed sobą, muszą na sobie nosić ślady sposobu pisania, który mu zawdzięczają swoje powstanie. Na pracę powolniejszą, ale bardziej wyczerpującą, niestety stać mnie nie było, gdyż rozmaite inne publiczne i zawodowe obowiązki stanęły na przeszkodzie urzeczywistnieniu tych zamiarów. Zresztą w pracach przygotowawczych i w obradach konferencyi brałem żywy udział, rozprawka zatem może się spotkać z zarzutem, że to »oratio pro domo sua«; wolałbym był zatem i z tego względu, by ktoś inny podjął się opracowania niniejszego tematu. Ponieważ jednak po dłuższem zwlekaniu stwierdziłem bezskuteczność oczekiwania, postanowiłem odważyć się na ogłoszenie tych luźnych uwag w nadziei, że wywołają dyskusyę, słowem popchną sprawę naprzód, przełamią choć w pewnej mierze lody obojętności i fale nieznajomości rzeczy, z których zalewem ciągle ma do walczenia.

Treść moich wywodów jest przeważnie krytyczna, nie starałem się wyczerpać tematu, ograniczyłem się do wytknięcia tego, co uważałem za wadliwe, natomiast pomijałem objawy dodatnie, zasługujące tylko na uznanie; chcę przez podkreślenie tej okoliczności obronić się przed ewentualnym zarzutem zbyt czarnego widzenia rzeczy, zresztą sam fakt żądania reform jest dowodem optymistycznych poglądów, gdyż zawiera w sobie domniemanie możliwości tych reform.

Jeśli u nas w kraju rozwój stosunków rolniczych i stanowisko władz publicznych wobec nich nastręcza sposobność do wielostronnej a uzasadnionej krytyki, to winę tego stanu rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie

[1]) Nr. 5 ex 1898.

choć niewyłącznie okoliczności od woli ustawodawcy i rządu niemal niezależnie. Dość wymienić znaczny wzrost ludności i niewątpliwy wpływ tego objawu na rozdrobnienie. Przy ocenianiu działalności i stanowiska władz publicznych wobec stosunków rolniczych, trzeba zawsze okoliczność tę mieć na uwadze.

Dr. Adam Krzyżanowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O REFORMIE PODATKU CZYNSZOWEGO.

Odczyt Dra Konstantego Lipowskiego

wypowiedziany na posiedzeniu klubu konserwatywnego w dniu 13 października b. r. [1])

Według ustaw z r. 1820 i noweli z r. 1882 podatek państwowy czynszowo-domowy wynosił dotąd w mieście Krakowie i Lwowie $26^2/_3\%$ od wysokości pobieranych czynszów po strąceniu z niej 15% na utrzymanie i amortyzacyę wartości domu, tak, że na każde 100 zlr. czynszu jedynie kwota 85 zlr. opodatkowaniu podlegała — na prowincyi zaś wynosi ten podatek 20% od czynszów po strąceniu 30% na utrzymanie i amortyzacyę wartości domu, tak, że na każde 100 zlr. czynszu jedynie kwota 70 zlr. jest przedmiotem podatku.

Upraszczając ten zawiły rachunek i przemieniając tę stopę na odpowiednią stopę od dochodu brutto wypada, iż miasta Kraków i Lwów obowiązane były opłacać dotąd od czynszów brutto powziętych $22^2/_3\%$, czyli po $26.66^2/_3$ (okrągło po 27 zlr.) od każdych 100 zlr. dochodu czynszowego, zaś prowincyalne domy po 14 zlr. od każdych 100 zlr. czynszu.

Stosunek ten zmieniła nieco tak zwana ulga z rokiem bieżącym zaprowadzona — o czem poniżej; nadmienić jeszcze tylko należy, iż ustawodawca czując sam, iż stopę podatku zbyt wyśrubował, dozwolił właścicielom realności potrącać 5% od procentów długów na domach ciążących. Niestety w praktyce nigdy do tego nie przyszło — gdyż wierzyciele zastrzegali w skryptach dłużnych, iż obowiązek ten dłużnika dotyczy.

To są kardynalne zasady opodatkowania, na których opiera się cały system dodatków krajowych, powiatowych i gminnych.

Zanim jednak omówię ten system dodatków, które we wielu miejscowościach sumę podatków państwowych podwajają, zaznaczam, że właściciele starych domów płacą podatek kilkakrotnie wyższy od właścicieli innych nieruchomości.

I tak porównywając podatek domowo-czynszowy z podatkiem gruntowym, spostrzeżemy zasadniczą różnicę już w tem, iż pierwszy opłaca się od rzeczywistego dochodu brutto, drugi zaś od stale wypośrodkowanego czystego dochodu katastralnego z ziemi, według stopy $22^7/_{10}\%$. Jest to ta sama stopa wymiaru (z małą tylko podwyżką w ułamku) jaką widzieliśmy przy podatku domowo-czynszowym w miastach Lwowie i Krakowie z tą jednak jak już nadmieniłem różnicą, że przy podatku domowo-czynszowym stopa ta od dochodu brutto, przy podatku gruntowym zaś od dochodu czystego (renty ziemskiej) i to katastralnego, a nie rzeczywistego, ma być wymierzoną.

Jak dalece w praktyce ta zasadnicza różnica obciąża właścicieli domów na ich niekorzyść, przykład najlepiej wyjaśni.

I tak weźmy na uwagę realność przynoszącą 1000 zlr. brutto dochodu. Podatek państwowy z takiej realności wynosi dotąd okrągło 267 zlr.

Najwyższe opodatkowanie gruntowe i to gruntów pierwszej klasy wynosi około 1 zlr. z morgi. Aby więc właściciel ziemski był obowiązany do zapłaty 267 zlr. podatku gruntowego, potrzebuje posiadać około 267 morgów gruntu i to gruntu pierwszej klasy. Cena zbytu takiego folwarku nie licząc ceny budynków, wynosi w rzeczywistości co najmniej po 200 zlr. za morgę — zatem za 267 morgów wynosi 43,400 zlr. Tymczasem realność wynosząca 1000 zlr. dochodów czynszowych brutto, warta zaledwie 10,000 zlr. Obciążenie domów w Krakowie i Lwowie podatkiem państwowym jest zatem według tego przykładu cztery razy większe niż obciążenie podatkiem gruntowym.

Gdy weźmiemy pod uwagę przeciętną stopę wysokości podatku gruntowego wynoszącą tylko 60 ct. z morgi, okaże się obciążenie domów podatkiem siedm razy większe niż obciążenie gruntów.

Prawda, iż z uwagi na klęski elementarne, które we wyższym stopniu dotykają własność gruntową, niż domową, podatek gruntowy z natury swej mniej niż czynszowo-domowy właściciela obciążać powinien, lecz różnica nie powinna być tak bezgranicznie wielką z powodu, że dom ulega zniszczeniu i na wartości z biegiem czasu traci.

Już więc to porównanie dowodzi, że istnieje przeciążenie podatkowe nieruchomości mieszkalnych.

Teorya uzasadniająca wyższą stopę dla domów, jest zdaniem moim błędną.

Ekonomiści twierdzą, że podatek na podstawie dochodu jest idealnym podatkiem dla domów — że podatek ten jest właściwie podatkiem rentowym od dochodu z kapitału. Być może — to pewna jednak, że jeśli podatek jest tak wysoki, iż dotyka nie rentę lecz sam kapitał, to ustaje teorya, a zastępuje ją smutna rzeczywistość. Wrócimy zresztą jeszcze do tego przedmiotu.

Jaskrawiej jeszcze przedstawia się sprawa, gdy weźmiemy w rachubę dodatki krajowe i gminne. Tu wchodzimy w las cyfer i w ową dziedzinę smutnej gospodarki finansowej krajowej, którą tylokrotnie już krytykowano. Ramy niniejszego wykładu nie pozwalają na szczegółowy rozbiór owej polityki finansowej. Nie mogę się jednak powstrzymać od zaznaczenia, iż wymierzanie dodatków krajowych w tej samej wysokości procentowej dla wszystkich rodzajów opodatkowania było błędem ekonomicznym nie do darowania i to błędem nie łatwo naprawić się dającym.

Nie dość, że jak już wykazałem, sama stopa podatku od pobieranych czynszów była dość wysoką, nie dość, że wymiar podatku czynszowo-domowego był z gruntu na fałszywych oparty podstawach, trzebaż było jeszcze tego, aby na tych samych podstawach

[1]) Jestto dalszy ciąg referatu wypowiedzianego na tem samem posiedzeniu przez Dra Karola Łepkowskiego.

oparto opodatkowanie krajowe i gminne w Krakowie i we Lwowie, a na prowincyi nadto jeszcze opodatkowanie powiatowe.

Nie podobna mi nawet w przybliżeniu dać obrazu owego obciążenia autonomicznymi podatkami, gdyż niemal każdy powiat, każde miasto prowincyonalne, ba nawet każda gmina, jeżeli się w niej znajdują domy podlegające podatkowi domowo-czynszowemu, różne przedstawiają cyfry ogólnej sumy danin.

Nadmieniam zatem pokrótce, że tytułem dodatków krajowych opłaca — Kraków i okrąg Wielk. Księstwa Krakowskiego 46 złr. na każde 100 złr. podatku państwowego, zaś miasto Lwów i cała Galicya 60 złr. na 100 złr. państwowych podatków. Różnica we wysokości dodatków krajowych zachodzi jak wiadomo z powodu odmiennej amortyzacyi długu indemnizacyjnego, który kraj wziął na siebie.

Co do dodatków gminnych i powiatowych, te idą w nieskończoność.

Wobec tej gospodarki autonomicznej, a zwłaszcza gospodarki gmin, nie można apodyktycznie twierdzić, jakoby miasta prowincyonalne mniej były obciążone niż miasta większe, np. Lwów i Kraków, chociaż prowincya jedynie 14% brutto dochodu tytułem zasadniczego podatku państwowego opłaca. Suma dodatków jest nieraz na prowincyi tak wysoką, że obciążenie wynosi w niektórych miejscowościach przeszło 60% dochodów i to dochodów brutto.

Nie chcę się dla braku czasu zapuszczać w cyfry porównań choćby tylko powiatami i zestawiam jedynie porównanie miasta Krakowa z okręgiem Wielk. Ks. Krakowskiego.

W mieście Krakowie opłaca właściciel realności następujące daniny publiczne na każde 100 złr. dochodu brutto:

a. tytułem podatku państwowego czynszowo-dochodowego	złr.	22.70
b. tytułem dodatków krajowych 46% od wymierzonej sumy głównych podatków.	złr.	10.45
c. tytułem dodatków gminnych 22% od wymierzonej sumy głównych podatków.	złr.	4.99
d. tytułem kwaterunkowego i dodatków do dodatków gminnych (Zinsgroschen) 2½% od dochodu brutto.	złr.	2.50
Razem	złr.	40.64

bez mała zatem 41% od dochodów czynszowych brutto.

W okręgu Wielkiego Księstwa Krakowskiego opłacają właściciele domów podległych podatkowi czynszowo-domowemu, tytułem podatku państwowego, dodatków krajowych, powiatowych, drogowych, szkolnych i gminnych około 36% dochodu czynszowego brutto, a w niektórych miejscowościach, jak np. w Krzeszowicach, znacznie więcej, a to z powodu zbyt wysokich dodatków gminnych.

Powtarzam zatem i nacisk kładę na to, że owe 41% i 36% od sta wynoszące obciążenie podatkowe jest od dochodu brutto. Jeżli weźmiemy w rachubę dochody netto, to w mieście Krakowie obciążenie daninami wyniesie przeszło pięćdziesiąt procent czystego dochodu, nie licząc, że fundusz na amortyzacyę realnej wartości domu ginie bezpowrotnie. To samo obciążenie we większym lub nie o wiele mniejszym stopniu przygniata wszystkie miasta i miasteczka i wszystkie miejscowości dotknięte klęską podatku czynszowo-domowego.

Oto jest obraz obciążenia — obraz wierny, bo na rachunku oparty. Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego straszne przeciążenie nie odbiło się dotąd wielką ekonomiczną klęską? Będę się starał na to pytanie pokrótce odpowiedzieć.

Przedewszystkiem, o czem mój poprzednik już wspominał — właściciel realności starał się we fasyach wykazywać dochód nie brutto, lecz swój rzeczywisty czysty dochód, czego mu wobec drakońskiego prawa za złe brać nie można, a nawet twierdzą, że w przeważnej liczbie wypadków, obywatel działał w dobrej wierze, gdyż zdrowy rozum dyktował mu, iż tylko czysty dochód podatkowi podlegać może. Przy tej sposobności niech mi wolno będzie wyrazić uznanie dla urzędników skarbowych, którzy łagodzili ile umieli i mogli zbytnią surowość ustaw obowiązujących. Oni czuli całą niesprawiedliwość i krzywdę — wiedzieli, że siła podatkowa obywateli ma także swoje granice i z poczucia szlachetnej ludzkości prostowali fasye do wysokości odpowiedniej. Czy jednak w uregulowanych stosunkach państwowych taki stan istnieć powinien, to inne pytanie. Radzono sobie i w inny jeszcze sposób.

Wiadomo, że nie tylko całe nowe domy podlegają tak zwanemu uwolnieniu podatkowemu, a raczej uldze podatkowej, lecz także i dobudowane lub przerabiane części. Gdzie zatem było to możebnem, przystawiano piętra, dobudowywano oficyny, tu i owdzie nawet burzono domy starsze lub części domu, aby w ten sposób za pomocą uwolnienia części od wysokiego opodatkowania zmniejszyć ciężar opodatkowania całości.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Doświadczenie uczy, iż kontrybuent stara się przenieść ciężar podatkowy na inną osobę — zatem i właściciele przez podwyższanie czynszów starali się podnieść rentowność, aby mogli sprostać opodatkowaniu.

I stało się, że czynsze wzrosły do nadmiernej wysokości, zwłaszcza od lokalów zajmowanych na handle, towarów, zakłady przemysłowe, bankowe itp.

Lecz i ten środek ma swoje granice i nie może iść w nieskończoność, zwłaszcza w kraju tak ubogim jak nasz.

W ten sposób, bez nadmiernych przesileń ekonomicznych, można było dotychczas, stawić poniekąd czoło niewątpliwemu przeciążeniu.

Wszelkie jednak są po temu oznaki, że obecnie czynsze mieszkań doszły do możliwej wysokości, a tendencya do zwyżki maleje. Wogóle sprawa zepchnięcia podatku na lokatora, na którą przy wydaniu ustawy od domów starych liczono, nie jest regułą bez bardzo licznych wyjątków, zwłaszcza jeśli się zważy, iż niektóre dzielnice tracą na znaczeniu i że starym domom robią konkurencyę nowe wolne niby od podatku. Jeśli jednak państwo liczy na zwyżkę czynszową z domów, postępuje niemoralnie, bo chce ciągnąć zyski ze średniej dość ubogiej warstwy społeczeństwa.

Mimo wymienionych środków i środeczków nie obeszło się jednak bez poważnych katastrof majątkowych, zwłaszcza przy realnościach o mniejszej rentowności, podatek czynszowo-domowy bowiem głównie dla małej własności jest uciążliwy. Z chwilą wprowadzenia całkowitego podatku, domy te na wartości i cenie zbytu stracić muszą. Na uldze podatkowej dla nowych domów zyskują wyłącznie prawie spekulanci budowlani. Do tak wyrobionych faktycznych stosunków stosowała się też i cena. Nawet banki i kasy oszczędności na tej bardzo chwiejnej postawie dawały pożyczki. Taki był dotąd rzeczywisty stan rzeczy.

Obecnie wskutek tak zwanej ulgi, rząd pragnie

koniecznie ściągnąć całą nadmierną kwotę opodatkowania jaką ustawa przepisuje.

Zobaczmy najpierw jak owa ulga wygląda. Ulga ta wynosi 10% od wypośrodkowanej sumy podatku państwowego, czyli zamiast 22 fl 66 ct. od każdych 100 złr. podatku państwowego, kontrybuent ma płacić w miastach Lwowie i Krakowie 20 fl. 60 ct a na prowincyi 12 fl. 60 ct. od każdych 100 złr. czynszów brutto pobranych, przyczem stopa dodatków krajowych powiatowych pozostaje niezmieniona, albowiem dodatki wymierzane będą w procentach od dawniejszej stopy wymiaru podatku państwowego. Wskutek ulgi wynosić będzie zatem suma ciężarów w mieście Krakowie zamiast 41 procent około $38\frac{1}{2}$ procent, zaś we Wielk. Ks. Krakowskiem zamiast 36 procent około 35 procent dochodów czynszowych brutto. To nie jest zdaniem moim żadna ulga, żadne ulżenie ciężarów, nawet dla tych, którzy z całą ścisłością zastosowali się do przepisu ustawy i będąc zamożniejsi, mogli cały swój czynszowy dochód brutto fasyonować. Jeżeli zaś zważymy, że stosunki tak się tacito consensu władz skarbowych ułożyły, że na pewno przyjąć można, iż w miastach większych ciężar cały wynosił w rzeczywistości przeciętnie około 30% od brutto dochodów czyli dobiegał de facto przeciętnie 36% od dochodu czystego (renty) a przytem zważymy, że do tego faktycznego stanu dostroiły się stosunki ekonomiczne, cena zbytu realności oraz ich bankowe obciążenie, toć tak zwana ulga, gdyby ustawa z całą surowością wykonaną być miała, sprowadzić musi jeśli już nie zupełną katastrofę ekonomiczną, to zwichnięcie siły podatkowej (Leistungsfähigkeit) kontrybuentów. Ciężar istniejący de facto a i tak już przykry, powiększy się o jakie 6 do 8 od sta. Co zaś zrobią instytucye wskutek niewypłacalności dłużników to wiadomo — wyraz ten nazywa się: egzekucya. Takiego podatku społeczeństwo nie jest w możności opłacać, mówiąc poprostu, wytrzymać go nie może. Gdyby nawet społeczeństwo to było zamożniejsze niż jest, to podatek taki wywołać by musiał znaczne podrożenie czynszów z mieszkań, a w lokalach handlowych odbić się podrożeniem towarów.

Nie można się zatem dziwić zaniepokojeniu obywateli, którego wyrazem był znany memoryał a poniekąd nim jest i wykład niniejszy.

Nie łudźmy się Panowie — sprawa tu poruszona wnika we wszelkie stosunki ekonomiczne. Nie jest ona wyłączną sprawą tak zwanych kamieniczników, lecz jest zarazem sprawą lokatorów i konsumentów, sprawą zresztą całego posiadającego społeczeństwa, na którem to przesilenie ekonomiczne niekorzystnie odbić się musi.

Równocześnie z ową niby ulgą, Rząd zaprowadził podatek osobisto-dochodowy i obciążył nim właścicieli realności. Zdaniem moim bez gruntownej zmiany zasad wymiaru podatku od domów nie powinien był rząd obciążać tym podatkiem tych, którzy podatek czynszowo-domowy opłacają. Wszakżesz podatek czynszowo-domowy, tak jak się z biegiem czasu wyrobił, nie jest niczem innem, jak podatkiem dochodowym, wymierzonym osobie realność posiadającej i czerpiącej z niej dochody.

Włożono więc pieniądze do jednej kieszeni, aby je wyjąć z drugiej. Zasada bowiem i przedmiot wymiaru jest ten sam w obydwóch gatunkach podatku. Podatek osobisto-dochodowy dla tych, którzy już dochodowy podatek płacą, jest anomalią tak ze stanowiska nauki jak i praktycznego punktu widzenia.

Zanim zastanowimy się nad dziełem koniecznej zdaniem mojem reformy, winniśmy naukowo zbadać zasadnicze błędy dzisiejszego opodatkowania domów czynszowych.

Przedmiotem opodatkowania jest jak wiadomo czynsz z domu opłacany, a przy domach i częściach domu zajętych przez samego właściciela, ich wartość czynszowa, czyli czynsz idealny.

Zbadać zatem przedewszystkiem należy ekonomiczne właściwości owego czynszu.

W czynszu domu mieści się:

a) fundusz potrzebny na utrzymanie domu (Erhaltung),
b) fundusze obrotowe (Betriebskosten) jak oświetlenie, wydatki na wodę, utrzymanie czystości i t. p.
c) asekuracya budynków.
d) wynagrodzenie za pracę właściciela lub wydatek na administratora.
e) fundusz amortyzacyjny (Abnützungskosten), czyli fundusz zużycia.
f) fundusz strat w czynszu, a dopiero to, co po opędzeniu tych wydatków pozostaje, jest:
g) właściwą rentą z domu, a względnie rentą od wyłożonego na budowlę kapitału.

Otóż zasady naszego opodatkowania grzeszą przedewszystkiem tem, iż nie biorą wcale w rachubę ani pracy właściciela, ani amelioracyi, co się zaś tyczy reszty owych funduszów, to ustawy mierzą je jednaką miarą owem niwelującym wszystko uwolnieniem z pod opodatkowania 15%, a na prowincyi 30% czynszów brutto, co jest zwłaszcza w miastach większych — stanowczo za mało.

Ponieważ dla wszystkich rodzajów domów nie wystarcza owa formułka, powstaje z tąd błąd drugi, mianowicie brak równowagi w opodatkowaniu i owo nierówne obciążenie kontrybuentów, które tem więcej razi, gdy zważymy, że jedne domy pełny — drugie przebudowane, częściowy — a wreszcie całkiem nowe, zupełnie mały płacą podatek.

Obok tych wad wysokość stopy sprawią, że owe rzeczywiście potrzebne fundusze celem uzyskania czystej renty, znikają w opodatkowaniu i powstaje trzeci zarzut, jaki podnoszą przeciw austryackiemu systemowi podatkowemu, mianowicie ten, że podatek obciąża nie rentę z domu, lecz sam kapitał. W ten sposób podatek zamiast być realnym ciężarem, staje się podatkiem dochodowym, podatkiem tak od istniejących jako też nie istniejących dochodów.

Twórcy ustawy z r. 1880 takich złych zamiarów z pewnością nie mieli i takich rezultatów swoich zarządzeń z pewnością się nie spodziewali. Oni wychodzili w dobrej wierze ze zasady, że ponieważ doświadczenie uczy, iż czynsze z domów mają ciągłą tendencyą do zwyżki, przeto w interesie państwa musi się dość wysoką oznaczyć stopę podatku, a cena nieruchomości dostroi się sama do rentowności. Był to jednak ekonomiczny błąd, jedno z tych licznych złudzeń ekonomicznych epoki liberalnej. Jakkolwiek bowiem zaprzeczyć się nie da, że gospodarka autonomiczna wpłynęła we wysokim stopniu na zwichnięcie równowagi w opodatkowaniu dochodu z domów — to jednak już założenie samo było wadliwe, boć w ten sposób bezpodstawnie eskontowano niejako na korzyść państwa przyszłe dochody, opodatkowano je a priori nie bacząc, że w wielu miejscowościach, ba nawet dzielnicach miasta, może się stać coś wprost przeciwnego, jak zwyżka w opłacanym czynszu. W ten sposób, opodatkowana problematyczne dochody, a smutna rzeczywistość zadało

kłam owemu dziwnemu zaiste zapatrywaniu. I stało się to, o czem na początku wspomniałem, a co jest niezbitym faktem, iż podatek siedmiokrotnie większą cyfrą obciąża nieruchomość miejską czynszową, niż nieruchomość ziemską.

Następnie ustawodawca wychodząc z mylnej mojem zdaniem zasady, że przedmiotem opodatkowania ma być wyłącznie tylko dochód z domów — spowodował zmienność w opodatkowaniu odnośnie do jednego i tego samego przedmiotu, a względnie jednego i tego samego kontrybuenta. W praktyce niestety zawsze zmienność owa idzie *in plus* bez względu na zmieniony *de facto* stan, bo tak każe fiskalizm. Oto wada czwarta, która ciężkim brzemieniem zaważyła na szali stosunków ekonomicznych, wyradzając sztuczną wartość nieruchomości miejskich, oraz chwilowe stagnacye w pozbywaniu nieruchomości, jak n. p. w obecnej chwili widzimy. Nadto okoliczność ta wywołuje w niektórych dzielnicach miast zniżkę w cenach zbytu, oraz u niektórych kontrybuentów utratę kapitału użytego na nabycie domu.

Te same skutki wywołuje piąta niewłaściwość ustawodawstwa austryackiego, które przy opodatkowaniu domów nie uwzględniło należycie różnic, zachodzących między domem czynszowym, mieszkalnym, a lokalnościami wynajętymi w celach przemysłowych i handlowych. Tem się też tłumaczą owe anomalie, iż nieraz stare rudery w śródmieściu w czwórnasób są droższe niż tej samej wielkości, lepsze w odleglejszych ulicach. Że taka cena nie jest naturalną lecz sztuczną uzasadnienia chyba nie potrzebuje. To też widzimy przykłady, że często wartość domu z placem pod nim jest niższą niż wartość samego placu, tak, że trzeba dom zburzyć aby uzyskać cenę większą, gdyż wówczas odpada ów smok pożerający wartość — to jest podatek.

Ustawodawca oparłszy technikę poboru wyłącznie tylko na fasyi popełnił zdaniem mojem szósty błąd, bo w konsekwencyi musiał zażądać oznaczenia wysokości czynszu naprzód i opodatkować nie ten czynsz, jaki jest w rzeczywistości i jaki w rzeczywistości wpłynął, lecz ten czynsz, jaki zdaniem władz skarbowych kontrybuent mieć powinien. Przy tem w stopie wymiaru, nie uwzględniono wcale owej przeciętnej strat, jakie peryodycznie każdego właściciela wskutek nie wypuszczenia mieszkania lub utraty czynszu dotykają.

Smutną pociechą dla kontrybuenta jest okoliczność iż w ówczas odpisuje władza od niepowziętego czynszu podatek. On zawsze na ogólnym dochodzie poniósł straty, a przecież podatek jest podatkiem dochodowym. We wymiarze stopy podatkowej powinny były owe peryodyczne klęski swój wyraz znaleść, jak się znalazły w katastrze gruntowym.

Oto są główne zarzuty, jakie większa część poważnych ekonomistów przeciw ustawie samej podnosi. Błędy te już od szeregu lat są widoczne, wobec tego nie można wyjść z podziwienia, iż na tak nie zdrowych podstawach oparto wymiar opodatkowania krajowego, powiatowego i gminnego, i zwichnięto siłę ekonomiczną tak poważnej warstwy kontrybuentów, jakimi są właściciele domów. Dość już zawiłe zasady powiązano iście gordyjskiemi węzłami.

Nie mogę Sz. Panowie zastanawiać się obszerniej nad stroną techniczną poboru podatku, nad ową praktyką, którą dobrze zresztą znacie. Winienem jednak zauważyć, że ustawodawcy przeczuwać chyba musieli, iż strunę podatkową zanadto napięli, skoro pod pewnymi warunkami dopuścili w praktyce kompromisu z władzami (Vereinbarung). Przepis ten nie jest zbyt jasnym, lecz przy dobrej woli władz możnaby go w szerszej niż dotąd mierze zastosować, a w ten sposób ulżyć ciężkiej doli kontrybuentów. W rękach zatem Wysokiego Rządu nawet wobec istniejących przepisów leży złagodzenie ostrza ustawy, zwłaszcza, że są i inne ustawodawcze furtki, a mianowicie ulgi z tytułu oświetlenia — poboru wody, tak zwanego »Zinsgroszu« i t. p, które w praktyce małe znalazły zastosowanie. Niestety w chwili obecnej zawiał podobno wiatr dla wszelkich ulg niepomyślny i zapowiada się zastosowanie przepisów ustawy z całą ich srogą bezwzględnością.

Na to wnosimy jednę tylko do władz prośbę: — »Rządcie się słusznością i sprawiedliwością«.

Wszakżeż i ustawa karna jest surową, lecz ponad nią jest jeszcze sumienie wymierzającego sprawiedliwość sędziego.

* * *

Zdawałoby się Sz. Panom, że wobec tak wielkiego apetytu fiskalnego wielkiej potrzeba śmiałości, aby w tej groźnej chwili mówić o reformie. A jednak należy podnieść rękawicę i powiedzieć to, co dawno już powiedzieć należało.

Ja pod względem reformy stoję na stanowisku tych samych zasad, jakie nakreślił memoryał właścicieli realności [1]).

Jestto zaledwie zarys reformy, ale bo też bez poważnych studyów nie może być mowy o konkretnych ustawodawczych projektach.

Nawet wybitni ekonomiści, którzy się reformą podatków od domów zajmują, ograniczają się do naznaczania wytycznych zasad. Wszyscy jednak zgadzają się w tym względzie, że podatek czynszowo-domowy jest niebywałem przeciążeniem, a stopa podatkowa nadmiernie wysoką. Pod tym względem niema dwóch zdań, bo ich być nie może. Natomiast zachodzą między ekonomistami znaczne różnice w zapatrywaniach, co do zasad przyszłego opodatkowania.

Jeden z najlepszych znawców podatków austryackich, prof. Myrbach z Gracu, chociaż wyklucza możliwość obciążenia podatkiem powierzchni, oraz budynku na niej stojącego — stwierdza jednak, że tylko czysty dochód z domu (renta), a nie dochód brutto może być przedmiotem opodatkowania. Przy tem proponuje on kataster domów kombinowany z premią asekuracyjną, opłatę progresyjną — następnie pragnie znacznego zniżenia stopy podatku i ograniczenia uwolnień podatkowych dla domów nowych do lat dwóch (zamiast jak obecnie do lat dwunastu).

Ja sądzę, że oparcie podatku wyłącznie tylko na dochodzie, choćby na dochodzie czystym (rencie domu) nawet przy zastosowaniu katastru i zaprowadzeniu skali progresywnej (system pruski) nie sprowadzi równomiernego i właściwego rozłożenia ciężaru. Zdaniem mojem nieda się na szereg lat ustanowić stałych norm, któreby wykluczały znaczne różnice powstające z biegiem czasu w obciążeniu podatkowem kontrybuentów. Dlatego sądzę, iż różnice dadzą się wyrównać jedynie opodatkowaniem przestrzeni, tak placu jak i na nim postawionego domu, obok czego skromna stopa podatkowa, dochodowa od czystego dochodu zapewniałaby państwu, a względnie krajom i gminom ową progresyą w opodatkowaniu, na której im i nie bez słuszności, tak wiele zależy.

[1]) W tem miejscu odczytano memoryał właścicieli realności, który podaliśmy P. T. Czytelnikom w Nrze 18 »Ruchu społecznego« na str. 321. (Przyp. Red.).

To są jednak daleko idące plany — tymczasem radzić trzeba inaczej, bo Hanibal stoi przed bramami miasta, a jest nim przesilenie ekonomiczne we formie zwichnięcia siły podatkowej obywateli. Nikt nie zapłaci więcej jak jest w stanie, a rząd powinien pamiętać o tem, iż *ad impossibilia nemo obligatur*.

Zanim więc w drodze ustawodawczej zdołamy przeprowadzić reformę *in capite et membris* winien Wysoki Rząd po porozumieniu się ze sejmami krajów koronnych starać się przynajmniej za pomocą stosownych nowel naprawić najprzykrzejsze przepisy ustawy. Wobec tego co powiedziałem, nowele te zdążać powinny do obciążenia podatkiem wyłącznie tylko czystej renty z domu i uwolnić od opodatkowania wszelkie te fundusze, po których strąceniu czysty dochód z domu pozostaje. Słowem ulga powinna być rzeczywistą a nie fikcyjną i nie taką jaką jest tak zwana dzisiejsza ulga.

Sądzę i zapewne wielu ze mną zapatrywanie to podzieli, że straty jakieby może państwo, kraje, powiaty i gminy pozornie poniosły, wyrównałoby rzetelne fasyonowanie dochodu. Nadto przez wzmożenie się ilości przedmiotów opodatkowania t. j. domów i przez podniesienie się dochodów z inszych gatunków opodatkowania, jak n. p. taks przenośnych, bezpośrednich podniosłaby się ogólna cyfra poborów. Częściowa zatem reforma nie jest dziełem ryzykownem.

Oto Szanowni Panowie zarys postulatów właścicieli domów czynszowych a jak sądzę i tej części obywateli, którym dobro ekonomiczne kraju leży na sercu, a do takich szanownych członków Klubu konserwatywnego w pierwszym zaliczam rzędzie.

Darujcie Panowie, jeśli nie wyczerpałem może należycie przedmiotu, lecz i materyał jest zbyt duży i sam przedmiot rozprawy trudny do zamknięcia go w ciasnych ramach krótkiej rozprawy. Przy tem zasadnicze złe owych podatków, które się w gorsze jeszcze wyrodziło, a rozkorzenia w jeszcze gorsze, jest tego rodzaju, że wobec stosu zawiłych ustaw i przepisów najbieglejszy finansista nie uchwyci owego wątku potrzebnego do należytego ocenienia istniejących stosunków.

Jeśli jednak te kilka uwag spowodują ludzi zawodu do gruntowniejszego zbadania poruszonej przez nas sprawy, a co ważniejsza, pobudzą do czynu, to będziemy mieć nie małe zadowolnienie w tem, że i my do odbudowy zbutwiałych stosunków tę skromną dołożyliśmy cegiełkę.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

St. Tarnowski o chwili obecnej.

Powstałą z artykułów drukowanych w »Czasie« książeczkę St. Tarnowskiego pod tyt. »Skutki rozstroju, rozruchy«, powinni wszyscy ludzie, myślący o poprawie naszych stosunków, znać, rezultaty jej sobie przyswoić i o zrealizowanie ich się starać.

Zawiera ona analizę naszych niedostatków i program poprawy.

Gdzie tkwią powody złego? W stanie ekonomicznym niezaprzeczenie, ubóstwie chłopa.. (str. 8). Stan ekonomiczny był tłem, warsztatem, na którym pracowały wpływy i przyczyny inne (str. 8). »Zły stan ekonomiczny, bieda, jest głównem źródłem złego stanu moralnego i społecznego; na ten stan ekonomiczny powinny zwrócić się i wytężyć nasze główne usiłowania. Ludzie młodzi, którzy w czynne życie wstępują, i ci, którzy się jeszcze uczą, dobrze robią i najlepiej sposobią się do skutecznej służby ojczyzny, kiedy biorą się do nauk społecznych i ekonomicznych. To jest ten kierunek, w którym patryotyzm polski obecnie najsprężyściej powinien się objawiać i działać; to jest zadanie najbliższe, które rozwiązanem być musi, bo na tej podstawie dopiero mogą się dobrze oprzeć i rozwiązać zadania inne« (str. 96).

A dalej? »Gdyby najmniejsza jednostka administracyjna, gmina, była administrowaną na prawdę, nie byliby tak chodzili po gminach ci obcy, te przybłędy, co w miesiącu czerwcu podżegali i urządzali rozruchy. Gdyby w jednej radzie gminnej spotykały się często starszyzny gmin i osoby z dworów, może propaganda wichrzycieli nie byłaby szła tak gładko; może byłaby znalazła jaki opór we wsiach samych, dobrowolny, z własnego popędu i własnego przekonania. Sposobności nam nie brakło. Trzeba było, i można było, stworzyć rzeczywistą administracyę, rzeczywistą władzę w gminie; trzeba było i było można, ułatwić i ustalić zbliżenie między dwoma częściami składowemi ludności wiejskiej« (str. 37).

Jakiż więc sposób naprawy? »Po za natychmiastową akcyą rządu, zostanie cała długa na dalszą metę obrachowana akcya kraju, społeczeństwa samego. Ta, właśnie dlatego, że jest u nas źle, powinna nie zasypiać, ale podwoić, potroić swą energię i skuteczność. Nie układamy programów. Ale to w krótkości powiedzieć możemy, że początkiem tej akcyi muszą być ekonomiczne, agrarne stosunki, a jej celem złączenie wszystkich ludzi, uczciwych i dobrych Polaków, wszelkiego powołania czy stanu, w odporze przewrotnych ludzi i przewrotnych dążeń. Lud wiejski, który tak rad pełnoletnim być, a tak się niestety małoletnim okazał, w swojej części poważnej i roztropnej mógłby dziś przekonać się, jakie nieszczęście ściąga na siebie samego, kiedy wierzy swoim pochlebcom, mniemanym przyjaciołom, zwodzicielom« (str. 13).

Równolegle z akcyą ekonomiczną należy przeprowadzić reformę administracyjną i »połączenie interesów gromad i dworów w małym terytoryalnym obrębie musi być podstawą zbliżenia i zgody« (str. 37).

Ale to nie dosyć!

»Starają się ludzie, źli umyślnie, a głupi bezwiednie, tę cześć i wiarę u nas wytrzeć i z nas wyplewić. Nie dajmyż się! Coby nam dziś było potrzebne, oprócz tego co sprawić może kościół, oprócz tego, co sprawić mogą ekonomiczne i agrarne reformy, to przymierze ku obronie czci i wiary. Każdy stan, nawet niejedna odmienna opinia polityczna, mogłaby się w takiem zmieścić i do takiego przyłączyć. Przymierze ludzi stałej

wiary i stałych zasad, jakiekolwiek ich stanowisko w świecie, powołanie czy majątek; przymierze na to, żeby czci i wiary strzedz w sobie i koło siebie, i strzedz jej przed zamachami i podstępami nieprzyjaciela.

Taki zastęp ludzi mały w jednej wsi, większy w miasteczku, w powiecie mógłby już być wcale pokaźnym, i na wszystkie jego sprawy dobrze a skutecznie wpływać. Gdyby się znalazł na wielu miejscach i w wielu powiatach, mógłby i w kraju zaważyć. Mógłby zwłaszcza mieć ten wpływ zbawienny i tę nieocenioną w ojczyźnie zasługę, że z czasem może wyrobiłby opinię uczciwą i rozumną, rozeznającą co złe a co dobre, co rzetelne a co udane, szanującą to co szacunku godne, surową dla tego co przewrotne albo brudne« (str. 100 i 101).

Oto zasadnicze myśli pisma St. Tarnowskiego. Nie przypuszczamy, by dzisiaj były jeszcze wątpliwości, w jakim kierunku należy iść do odrodzenia kraju. Potrzeba reformy agrarnej i administracyjnej, tudzież potrzeba stworzenia zachowawczego s t r o n n i c t w a p o l i t y c z n e g o stały się ogólno uznanemi postulatami. Stwierdza je obecnie broszura St. Tarnowskiego, a i my, tworząc »Klub Konserwatywny« i »Ruch Społeczny«, wypisaliśmy te same hasła na naszym sztandarze. Jest to jednak tylko nagi szkielet. Rozchodzi się o przyodzianie go w ciało i suknie. Może to wypaść bardzo rozmaicie, a jedna przy powstaniu myśl może w wykonaniu rozstrzelić się w kilka przeciwnych, nieraz wrogich. Tutaj, zdaje się, nie ma tego niebezpieczeństwa.

Reformy ekonomiczne oddaje St. Tarnowski »tym młodym ludziom, którzy się biorą do nauk społecznych«. Zresztą »ekonomiści z nauki, gospodarze i przemysłowcy z praktyki, powinni tu swoje słowo powiedzieć i nauczyć nas wszystkich, co robić mamy, co i w jakiej mierze zrobić możemy. Kto się na tych rzeczach nie rozumie, ten powinien zdać się na biegłych i doświadczonych, za nimi iść, a jeżeli oni wskażą jaki środek i pomysł, w miarę możności pomagać do jego wykonania. To wszakże widzi każdy, że gruntowne zbadanie biedy na wsi, jej powodów, jej rozmiarów i jej najzwyklejszych skutków, że rozpoznanie dokładne rzeczywistych uciążliwości włościanina, nie tych wszystkich, o których deklamują demagogi, ale tych, co zachodzą istotnie, musi być podstawą tej akcyi; jej celem usunięcie złego: jej kresem zgodny i zdrowy stan społeczny — a prawdziwie jędrny i silny stan polityczny« (str. 97).

W sprawie reform administracyjnych wypada tylko kontynuować dawne prace z r. 1875 i 1881, rozszerzyć i pogłębić je studyami i doświadczeniami ostatnich dziesiątek lat, zebranemi u siebie i zagranicą.

Wreszcie zachowawczemu stronnictwu politycznemu, którego potrzebę tak bardzo czujemy, ułatwiać drogi — będzie z pewnością każdy, kto zrozumiał fatalne skutki partyzantki.

Istnieje przeto zgodność zapatrywań między jednym z twórców stronnictwa, które działa od przeszło 30 lat, a związkiem ludzi, którzy świeżo się skupili celem pracy społecznej. Zjawisko to tłómaczy się tem, że, jak każde rozumne stronnictwo, tak i to, w którem pracował St. Tarnowski, musiało się przekształcać i dostrajać do chwili bieżącej. Ze stronnictwa, mającego wyłącznie polityczne postulata, z biegiem czasu, wśród niezaprzeczonych zwycięstw na tem polu, musiało się krakowskie stronnictwo konserwatywne przemienić w stronnictwo wysuwające na pierwszy plan reformę agrarną i administracyjną. Zostaje duch ten sam i zasady, zmienia się materya. W tym stanie rzeczy, do pracy, do wykonania zgłaszają się młodzi. Dążą do tych samych rezultatów, mają tylko inne narzędzia. Od 30 lat postąpiło wszystko na tym świecie. Byłoby fatalnem, gdyby się u nas tylko nic nie zmieniło. Począwszy od metody badania zjawisk życia społecznego aż do tłómaczenia ich przyczyn, widać wydoskonalenie i więcej pewności.

Rozumie to wybornie St. Tarnowski, o ile idzie o zbadanie biedy i uciążliwości włościanina etc. (str. 97). Czy jednak będziemy także zrozumiani, tłómacząc inaczej przyczyny złego?

Czytając rzeczy Tarnowskiego, nie możemy się oprzeć wrażeniu, że zdaniem jego to, co się na świecie dzieje, jest wypadkową walki dobrych ze złymi. Są wprawdzie naturalne przyczyny, — tych nie przeocza, — ale te wydają się mu niejako stałemi danemi, rezultat więc będzie zawsze zależnym tylko od mocy dobrych, względnie złych. »Złymi« są zdaniem jego wszyscy, którzy udaremniają i psują »przywrócenie i utrzymanie społecznej równowagi, zaufania i życzliwości między różnemi warstwami ludności«. Dziś np. rolę tę objęły »wszystkie radykalne i rewolucyjne passye i indywidua, w różnych kształtach i maskach, socyalistycznych, niby religijnych, niby patryotycznych, niby chrześcijańsko-społecznych;.... wzięły się one do dzieła, i maszerując osobno, ale atakując razem, burzyły to, co się przez trzydzieści lat jako tako budowało. Gotowało się to, wzbierało przez całe lata, aż nareszcie pękło« (str. 6).

Wedle nas nie tak łatwo, ale i nie tak surowo tłómaczą się zjawiska społeczne.

Przedewszystkiem aby uniknąć nieporozumienia, trzeba zaznaczyć, że w życiu s p o ł e c z n e m o »złych« względnie »dobrych« nie decyduje moralność i n d y w i d u a l n a. Człowiek najgorszy w tem ostatniem znaczeniu może społecznie działać świetnie i z wielkim pożytkiem. Tymczasem tego nieporozumienia nie unikają. O Tarnowskim nie można także powiedzieć, by się starał o jego usunięcie. Stąd też nic dziwnego, że się o prądach, kierunkach, stronnictwach sądzi wedle ludzi, którzy do nich należą. A tego nie można nazwać trafnem, bo ludzie źli (indywidualnie) mogą społecznie być dobrymi.

Powtóre nie możemy się zgodzić, by celem rozwoju społecznego było utrzymanie społecznej równowagi (str. 5).

Utrzymanie społecznej równowagi, zgoda między warstwami społecznemi może być tylko środkiem, bo nikt nie buduje domu na to, by mieć cegły w porządku i w równowadze poukładane, ale aby w nim mieszkać. Nie o to też idzie, by był »ład«, ale by ludziom danem było szczęście moralne i materyalne, i nie »rozkładu«, jako takiego, się boimy, ale nędzy moralnej i materyalnej. Znamy społeczeństwa, gdzie »ład« i porządek panuje wśród ciemności i głodu. Pragniemy więc więcej, niż ładu i porządku, bo to zaledwie pierwsze stopnie w cywilizacyjnym pochodzie.

Opierając się na tych dwóch premisach, do innych nieco dochodzimy wniosków, jak St. Tarnowski. Owe »passye« z różnemi etykietami wydają nam się niewyrobionym, niewyraźnym, nadużywanym (do różnych osobistych celów) zaczątkiem reprezentacyi pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw. Nim wzrosną w siłę, by módz z innemi paktować, jak równy z równym, nim dojdą do uświadomienia, — muszą przejść niejedną i dla siebie i dla społeczeństwa niebezpieczną fazę. W każdym razie jednak istnienie ich jest uprawnionem i — co więcej — n a t u r a l n e m, bo i my przez życie społeczne rozumiemy w a l k ę.

Tak zapatrując się, nie potępiamy przeciwników, ale badamy ich program, oceniamy ich siłę i nieraz nie wzdragamy się przed pewnemi ustępstwami, żądając wzajemnych ustępstw. Na tem bowiem polega polityka, która jest nauką i praktyką kompromisów. Nie jestto ani zarzut, ani nie tyczy się ludzi działających, — jak zawsze tylko, ludzkie dzieło musi być ułomnem i połowicznem. *W. L. Jaworski.*

Przegląd prasy.

Wł. M. Kozłowski (»Ateneum« Wrzesień 1898) daje krótki przegląd rodzimej literatury filozoficznej we współczesnych Stanach Zjednoczonych Ameryki Pol., który jest poprzedzony wstępem, objaśniającym, że rozwój myśli filozoficznej jest tam bardzo jeszcze słaby, ponieważ umysł Yankesa jest przeważnie zajęty protestantyzmem w którejkolwiek z jego licznych form, jakoteż industryonalizmem. Wyraźny postęp widać tylko na katedrach filozofii, które wyzwoliły się z pod przemożnego wpływu protenstantyzmu, a nawet udzieliły mu swoich metod i zdobyczy. Fakt ten wkrótce zapewne spowoduje rozwój myśli filozoficznej w Ameryce, tymczasem atoli ruch na tem polu jest mały, ograniczony. Po tym krótkim wstępie wymienia nieliczne wydawnictwa peryodyczne: dwutygodniki, miesięczniki i kwartalniki, wkońcu omawia pobieżnie kilku żyjących autorów amerykańskich, pomiędzy którymi wybitniejsze miejsce zajmuje Ladd ze swoją »Filozofią Umysłu« *(The Philosophy of Mind)*, oraz P. Carus z »Religią Wiedzy« *(The Religion of science)*.

Referent chociaż widzi postęp myśli filozoficznej, to jednakże wogóle niepochlebną pod tym względem o Amerykanach ma opinię i traktuje ich z wysokości zapatrzonego w siebie Europejczyka.

Pierwsza część obszerniejszej pracy o największym z nowszych poetów włoskich Giacomo Leopardi daje nam cały jego życiorys od kolebki aż do mogiły, opisuje stosunek poety do domu rodzinnego, a zwłaszcza do nieludzkiego ojca, podaje w chronologicznym porządku wędrówki poety po Włoszech, skoro dom rodzicielski stał się dla niego wprost piekłem, a wyjazd za granicę był niemożliwy z powodu zupełnego braku środków materyalnych, których mu ojciec stale odmawiał, i o które musiał literalnie żebrać, aby nie umrzeć z głodu. W sposób jasny przedstawione jest położenie Leopardiego, który urodziwszy się nie bardzo mocnym, stracił zdrowie przez nadmierne studya klasyczne i filologiczne, chociaż te mu za to zjednały sławę w kołach znawców. Chory i środków materyalnych pozbawiony, w niezgodzie z własnym ojcem, nie mogący sobie sam na chleb zapracować, nie rozumiany przez współczesnych z wyjątkiem nielicznych przyjaciół, poeta czuł się bardzo nieszczęśliwym, pragnął śmierci, a jeżeli sobie życia nie odebrał, to jedynie ze względów religijnych — śmierci wyczekiwał z ręki Boga. Gorącego uczucia, wielkiego serca, pragnął naturalnie miłości, ale tej znaleźć nie mógł, bo choć dusza jego była piękna, ciało szpetne i schorowane. Był czas, że się poeta łudził pod tym względem, ale rozczarowanie było tem smutniejsze, aż wkońcu śmierć położyła koniec cierpieniom fizycznym i moralnym. Praca jest przejrzystą, czyta się łatwo, pozwala zupełnie zrozumieć położenie poety, które jest oczywiście znowu kluczem do zrozumienia jego liryki.

W następnej części da nam autor zapewne krytykę utworów Leopardiego.

W 36 nrze »Kraju« czytamy zajmujący artykuł p. t. »Przyszłość Chin«; autor w sposób krotochwilny i żartobliwy traktuje bardzo poważny temat, który każdego myślącego człowieka zająć musi. Artykuł swój opiera p. K. W. na książce ks. Dębickiego p. t. »Przyszłość Chin«, na dziele angielskiego badacza p. Archibalda R. Colquhomia p. t. »China in Transformation«, na słyszanej w Berlinie relacyi podróżnika p. W. Hesse, który towarzyszył ks. Henrykowi w podróży do Pekinu, wreszcie na specyalnym angielskim kwartalniku p. t. »The Asiatic Review«. Materyał, jak na jeden artykuł dziennikarski, obfity i dostateczny.

»Doszły jednocześnie do rąk moich«, pisze autor, »dwie książki o Chinach, świeżo wydane na dwóch przeciwległych krańcach europejskiego świata. Nie dziw. Czy to na wschodzie, czy na zachodzie, niemasz dziś dla nas Europejczyków więcej żywotnego przedmiotu. Zwłaszcza, że obok pytania: co zrobimy dziś lub jutro z Chinami, stawia się tu, na nieco odleglejszym, ale już dla przewidzeń dostępnym planie, pytanie drugie: co Chiny zrobią pojutrze z nami«.

Na pytania te autor odpowiada rozpatrzeniem obecnie panujących stosunków. Przedewszystkiem, według p. W. Hesse, dawniej, kiedy do Chin wybierali się tylko pełni poświęcenia misyonarze katoliccy, obywatele niebieskiego państwa chętnie przybyszów witali. Dzisiaj wobec tego, że zabrali znajomość z chciwymi zysków kupcami i chciwymi sławy żołnierzami, uczucie Chińczyków względem przybyszów znacznie się zmieniło. Ze słów p. W. Hesse można wyciągnąć wniosek, że »cywilizacya europejska na żółtym kontynencie jest bez sprzecznie niedokarmionem dzieckiem *almae matris romanae*«. Ks. Dębicki zaś odzywa się o całej kulturze chińskiej z pewnem lekceważeniem, nawet z pogardą. Na to p. K. W. odpowiada, że »kultura chińska ma swoją wartość. O ludziach, którzy — oprócz prochu — wymyślili kompas morski, sztukę drukarską, wyrób porcelany i jedwabiu, którzy od 530 roku przed Chrystusem przechowują pióro i kałamarz wielkiego swego prawodawcy — p. von Hesse widział je na miejscu — i którzy w owej już epoce posługiwali się wekslami, a za dni naszych potrafią zbierać 60 hektolitrów pszenicy z jednego hektara ziemi, uprawianej od kilku tysięcy lat, o ludziach tych nie wolno odzywać się z lekceważeniem, ani nazywać ich barbarzyńcami«. Kultura chińska jest starożytną i względnie wspaniałą, na szacunek więc zasługuje. Oczywiście z kulturą europejską porównywać jej nie można, bo nasza cywilizacya jest wszechstronna, podczas kiedy chińska była i jest jeszcze jednostronnie realistyczna, co jej wartości ujmuje. Oto jak autor tłómaczy zastój w rozwoju Chin: »Pokonawszy wszystkich sąsiadów swoich, na olbrzymiej przestrzeni, naturalnemi granicami określonej i obwarowanej, Chińczyk odosobnił się; stał się zamkniętym światem dla siebie jednego — został sam. Dzięki rozmaitości klimatu i związanej z nim różnorodności płodów, miał w domu wszystko, czego potrzebował. Ale zabrakło mu właśnie zewnętrznej podniety, bodźca, którego dostarcza walka o byt, przyrodzona energia współzawodnictwa — zabrakło mu także tej o wiele subtelniejszej i bogatszej rozmaitości kulturnych żywiołów, z których ułożyła się nasza cywilizacya, wcielając w siebie filozofię i poezyę grecką, wiarę judejską i prawo rzymskie. Zabrakło mu nakoniec i nadewszystko pojęcia o tem, że — »człowiek nie samym chlebem żyje tylko«. Chleba i dzisiaj w Chinach nie brak, ale brak książki i dzieł sztuki, nawet budowanie kanałów poszło w poniewierkę. Z tej wiekowej

drzemki postanowiła Chiny obudzić Europa wciskając się gwałtem w zmurszały gmach państwa niebieskiego. Dzieje się to tylko pozornie w imię cywilizacyi, *de facto* zaś w celach handlowych; Europa pragnie znaleźć nowy rynek zbytu dla swojej hyperprodukcyi przemysłowej: w grę wchodzi tu rywalizacya różnych państw europejskich, szczególniej zaś Anglii i Rosyi. O konflikcie tym, który zapewne niebawem wstrząśnie światem całym, mówi autor, co następuje: »Oddawna przewidywane spotkanie się wieloryba ze słoniem przyszło nareszcie do skutku — w warunkach najmniej dla wieloryba dogodnych, bo i na stałym lądzie i w punkcie najbardziej oddalonym od naturalnych podstaw jego potęgi. Od następstw zaś tego spotkania zawisły nie już tylko losy manchesterskich i moskiewskich przędzalni, ale bodaj przeznaczenie Azyi całej. Anglia posiada w Azyi siedm milionów kilometrów kwadratowych, Rosya milionów siedmnaście. Nie są zaś to w dodatku ilości współmierne; Azya angielska bowiem angielską jest tylko z imienia. Zbliżył się czas, przepowiadany przez Skobelewa, w którym zarżenie jednego kozackiego konia nad Indusem wstrząsnąć miało podwalinami wielko-brytańskiej hegemonii w Indyach. Anglia zajęła Wej-Haj-Wej; ale jest to tylko klucz do jednej z szufladek misternego chińskiego sprzętu. Mając już 12 tysięcy żołnierzy w porcie Arthura, a 25 tysięcy w Mandżuryi i bliską możność powiększenia tego kontyngensu do nieokreślonej liczby, Rosya posiadła więcej niż klucz, bo wytrych wszystkie zamki otwierający!« Zresztą wszystkie te zabiegi mogą się okazać zupełnie złudne i zawodne. Chińczyk bowiem jest pojętny, zdolny, pracowity i ma ograniczone wymagania. Biały może więc dostarczyć kapitału i przemysłu, a żółty weźmie na siebie rolę konsumenta, potem producenta i pośrednika, bo Chińczyk ma olbrzymie zdolności handlowe. Potem żółty zapragnie konkurować z europejskim przemysłem w Europie samej, a skoro zechcemy odgrodzić się od niego chińskim murem, to korzystając z innej lekcyi, potrafi on zbudować koleje i flotę, potrafi wystawić dobrze uzbrojoną armię i zapłacić Europie za lekcye sowicie. Na takim rozwoju Chin przedewszystkiem wyszłaby źle Anglia, a potem cała zresztą Europa. Więc kwestya chińska nabiera dla nas pierwszorzędnego znaczenia.

* * *

Projekt powszechnego rozbrojenia w Europie miała podsunąć carowi rosyjskiemu książka p. Blocha p. t. »Przyszła wojna«, która z jednej strony żywo przedstawiła wszystkie niesłychane okropności możliwej wojny europejskiej, z drugiej zaś starała się w czytelniku wzbudzić wiarę w możność rozstrzygania sporów politycznych przy pomocy międzynarodowego sądu rozjemczego. Jeżeli tak było istotnie, to książka p. Blocha nabiera nietylko europejskiego, ale zarazem i epokowego znaczenia. Nic też dziwnego, że »Kraj« podaje w specyalnym dodatku do numeru 36 obszerne sprawozdanie z wyżej wymienionej książki, które rozpoczyna się takim wstępem: »Nie zdaje się ulegać wątpliwości, że idea pokoju wieczystego utrwala się i rośnie w umysłach pokoleń współczesnych, że wojna pomiędzy państwami europejskiemi staje się z dniem każdym coraz mniej prawdopodobną, że pomysł utworzenia federacyi państw europejskich, a przynajmniej wspólnej organizacyi dla rozstrzygania sporów międzypaństwowych, nie wydaje się już dziś urojeniem, pozbawionem wszelkiej podstawy realnej. Z postępem kultury wzrastają: wartość życia ludzkiego i świadomość okropności wojny. Nic więc dziwnego, że przyszła konferencya budzi w całym świecie żywe zajęcie«. Po tych słowach następuje właściwe sprawozdanie, które w ustępie p. t. »Zarys historyczny«, przechodzi wszystkie usiłowania znane w historyi a dążące do ograniczenia wojny i pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych; dalej mowa jest o powszechnie odczuwanej potrzebie rozbrojenia, którego pragną nietylko ludy Europy, ale i rządy także. Wyrazem tej ogólnej dążności miałby być kongres pokoju, obradujący w Londynie, który roztrząsa wszystkie obecnie istniejące zarzewia przyszłej wojny i przychodzi do przekonania, że wszelkie dzisiaj niezałatwione sprawy albo za pomocą wojny rozstrzygnąć się nie dadzą, albo też wprost wojny do swego rozstrzygnięcia nie potrzebują. I tak np. spór o Alzacyę i Lotaryngię nie da się przez wojnę rozstrzygnąć, bo z przyczyny, w które tu szczegółowo wchodzić nie będziemy, Francya była, jest i będzie słabszą od Niemiec i na polu bitwy pokonać ich nie może. Przytem z jednej strony mieszkańcy Alzacyi i Lotaryngii pogodzili się już ze swoim losem, a patryoci francuscy nie tak bardzo już o tę prowincyę dbają. Kwestya wschodnia nie jest groźną, gdyż rozstrzyga się ona stopniowo przez powolną emancypacyę ludów chrześcijańskich z pod panowania tureckiego. Rosya nie pragnie ani Konstantynopola, ani Dardanelów, które nie mają dla niej tego znaczenia jak się powszechnie przypuszcza, a nawet twierdzi.

W prowincyach austryackich możnaby tylko mówić o włoskiej irredencie, ale ta jest za słaba, aby do nieporozumienia między Austryą i Włochami doprowadziła. Niemiecki »Drang nach Osten« chyba nie przedstawia się Niemcom tak różowo jak dawniej, wobec olbrzymiej potęgi Rosyi, której pokonać niepodobna i wobec skutecznego oporu, jaki ich zapędom stawiają Polacy poznańscy. Najmniej, według autora, powodu do wojny mogą dać sprawy kolonialne, które najmniej na szwank honor narodowy narażają.

Słowem z całego rozumowania wynika, że osiągnięcie rozbrojenia, wiecznie trwałego pokoju i międzynarodowego sądu rozjemczego jest rzeczą bardzo łatwą i jedynie od dobrej woli zależną. O ważnej tej książce nie mówimy więcej, bo i ona sama i odnośny numer »Kraju« może być w Polsce łatwo przeczytany. Obszerniej więc zastanowimy się nad znamiennym artykułem, który pomieścił październikowy numer angielskiego miesięcznika »The Nineteenth Century«. P. Sidney Low w artykule p. t. »Should Europe disarm?« zapatruje się na orędzie cara Mikołaja II bardzo pesymistycznie, wychodząc z zasady: *Timeo Danaos et dona ferentes*. Autor twierdzi, że manifest był poprostu cynicznym wybiegiem dla chwycenia w pułapkę Anglii. Jeżeli car istotnie pragnie tak bardzo rozbrojenia, to może zacząć od samego siebie, a raczej od Rosyi, której armia na stopie pokojowej jest znacznie większa, niżeli armia któregokolwiek innego państwa militarnego w Europie; chociaż np. Francya, Niemcy lub Austrya są z racyi swego położenia geograficznego w znacznie krytyczniejszem położeniu. Obok tego Rosya ustawicznie powiększa flotę, zapewne wcale nie w celach pokojowych. Z czysto angielskiego punktu widzenia wychodząc autor, posądza cara o to, że pod płaszczykiem akcyi dążącej do rozbrojenia, pragnie ukryć pewne kwestye, będące właśnie przedmiotem porozumiewania się pomiędzy dworami petersburskim i londyńskim. Dalej autor rozumie, że Rosya obawia się, aby obecne zerwanie z W. Brytanią nie doprowadziło porozumienia jej ze Stan. Zjed. Am. Pół. do stałego aliansu zaczepno-odpornego, który byłby twar-

dym orzechem do zgryzienia. Zresztą car chciałby chętnie, żeby parlament angielski pod wpływem jego orędzia odmówił nowego kredytu na pomnożenie floty, wskutek czego Rosya zyskałaby nieco na czasie, ponieważ daleko jej do floty brytańskiej, a przedewszystkiem ponieważ nie posiada tych olbrzymich środków, jakimi Anglia w celach uzbrojenia swobodnie rozporządza.

Zdaje się atoli, że rozbrojenie na całej kuli ziemskiej jest niemożliwe, a co prawda to i niema czego tak bardzo pragnąć, bo obok złych, bardzo złych stron, uzbrojenie i militaryzm mają także swoje dobre strony. Wojna jest żelazną kuracyą, wyrabiającą w narodzie siły fizyczne, ducha poświęcenia i charakter. Żadna wielka epoka w cywilizacyi nie obyła się bez odpowiedniego okresu wojen, który ją poprzedził (wiek Peryklesa, Dantego i Elżbiety). Rak pokoju toczy organizm społeczny i polityczny, wprowadzając weń rozkład i zniewieściałość.

Gdyby nawet rozbrojenie mogło być uskutecznione, to należałoby go w obecnej chwili zaniechać, ponieważ tylko uzbrojenie chroni naszą zachodnią cywilizacyę od zagłady, którą mógłby jej zgotować napad rasy żółtej, brunatnej i czarnej, przewyższającej liczebnie rasę aryjską. Państwo rzymskie póty nie potrzebowało się bać barbarzyńców, póki było od stóp do głowy uzbrojone. Z chwilą, kiedy siła militarna osłabła, państwo padło łupem Gotów i innych dzikich hord germańskich. Zresztą autor obawia się, że nie idąc tak daleko, zachodniej cywilizacyi groziłoby w razie rozbrojenia niebezpieczeństwo ze strony poddanych samego cara Rosyi.

Zachodzi pytanie, czy gdyby pieniądze obracane na uzbrojenie, zostały użyte na inne cele, czyby wskutek tego było lepiej na świecie. Społeczeństwa byłyby niezawodnie bogatsze; ale jak u jednostki tak i u narodu bogactwo materyalne nie stanowi jeszcze wcale szczęścia. Przytem nie należy zapominać, że zaoszczędzone pieniądze wyszłyby niezawodnie na pożytek pewnej tylko klasie ludzi, a nie całemu społeczeństwu. Zanim więc państwo przystąpi do rozbrojenia, niechaj pomyśli o sprawiedliwszym podziale dóbr ziemskich, a wtedy będzie racya w ich powiększaniu.

Wprawdzie nie wiemy, o ile państwa europejskie zyskałaby materyalnie na rozbrojeniu, ale wątpliwości nie ulega, że pomimo okrzyczanego »podatku krwi«, kraje takie jak Francya lub Niemcy przepysznie się rozwijają pod względem materyalnym, jakoteż ogólno-cywilizacyjnym. Włochy, Hiszpania albo Rosya byłyby zapewne po rozbrojeniu tak samo biedne, jak teraz, gdyby swego systemu gospodarczego nie zmieniły.

Przeciwnie nawet, służba wojskowa jest znakomitą szkołą życiową dla milionów, które uczą się w niej czystości, porządku, systematyczności, posłuszeństwa, wydawania rozkazów, zbiorowego działania i t. d. Tej to głównie szkole militarnej przypisywać należy postępy, jakie w ostatnich czasach Niemcy uczyniły w rzemiosłach i przemyśle. Idea powszechnej służby jest w Anglii niepopularną, ale za to fabrykant niemiecki wypiera wyrób angielski nietylko za granicą, lecz nawet na samych angielskich rynkach zbytu.

Z wojny przeszedł autor w ten sposób na kwestyę rozbrojenia i zbrojnego pokoju, który opłaca się, ponieważ nie było w historyi tak długiej epoki pokojowej. Z jednej strony sprawiają to wielkie armie, któremi nie tak łatwo rzucać jak garstką żołnierzy, a potem straszne następstwa, jakieby dla ludzkości całej wojna za sobą pociągnęła. Państwa militarne żyją ze sobą w zgodzie, Anglia przeciwnie, mająca małe najemne wojsko, bije się ustawicznie i ciągle prowadzi wojny.

Systematyczne przygotowania wojenne uważa więc autor za bardzo zdrowe i ufa, że propozycya cara nie zostanie przyjęta. Oczywiście militaryzm przejdzie kiedyś do przeszłości, jak to się stało np. z niewolnictwem, ale czas jeszcze nie nadszedł.

Jeden jest tylko ustęp w orędziu cesarskiem, z którym p. Sidney Low sympatyzuje. Potępia on mianowicie razem z carem ustawiczne ulepszenia i wynalazki w sposobie prowadzenia wojny. Te oczywiście są rujnującą zabawką, bo wymagają kosztownych zmian. Zmuszając państwa do coraz nowych wydatków, postaci rzeczy nie zmieniają, bo nie wpływają na względny ich do siebie stosunek, a o to przecież ostatecznie chodzi.

Taka oto jest treść artykułu, który zapewne jest wiernem odbiciem zapatrywań angielskich na kwestyę rozbrojenia. A jeżeli tak, to długo jeszcze będziemy czekać na międzynarodowy sąd rozjemczy i na powszechny pokój.

* * *

W związku z powyższem pozostaje artykuł p. Jana Blocha p. t. »Skutki ekonomiczne wojny«. Autor, który przyszłą (!) wojnę uczynił swoją specyalnością, zastanawia się nad olbrzymiemi stratami materyalnemi, jakie Europa a nawet ludzkość cała z konieczności wskutek wojny poniesie. Kto lubi tego rodzaju horoskopy, w części na obliczeniach, a w części na przypuszczeniach oparte, niech przeczyta artykuł p. Blocha, a zapewne animusz rycerski w nim się zmniejszy i wojny nie będzie pragnął. Artykuł ten pomieścił »Kraj« w swoim 38 numerze.

* * *

Październikowy numer londyńskiego miesięczka »The Nineteenth Century« obok artykułu o rozbrojeniu, który streściliśmy powyżej, zawiera jeszcze trzy inne, które powinny obudzić ogólny interes i dlatego pragniemy zaznajomić z nim naszych Czytelników.

»*The coming struggle in the Pacific*« (Przyszła walka o posiadanie Oceanu Spokojnego) poucza nas krótko ale węzłowato, że punkt ciężkości całego świata przenosi się dzisiaj nad brzegi Oceanu Spokojnego, które zamieszkuje więcej niżeli połowa ludności ziemskiej, reprezentowana przez dwie rasy: białą i żółtą. Zanim streścimy ten niezmiernie ciekawy artykuł, odsłaniający nieświadomemu rzeczy nowe a wielkie horyzonty, podamy w dosłownym przekładzie pierwszy ustęp artykułu, który nas objaśni, co dało pochop w ostatniej chwili do intenzywnego zajęcia się sprawą Oceanu Spokojnego.

»Wojna z Hiszpanią przekonała Amerykę, że Kanał Nicaragua musi być przekopany z całym pośpiechem — bez względu na trudności inżynierskie, albo też finansowe przeszkody. A walka o Chiny powinnaby znowu przekonać Wielką Brytanię, że kanał nie może być tak zbudowany, aby Anglia nie miała w tem ściśle określonego udziału. Przez pokonanie Hiszpanii Unia amerykańska stała się narodem morskim, przez anektowanie zaś wyspy Hawaii i rozciągnienie protektoratu nad Filipinami, stanie się politycznie, tak jak była zawsze geograficznie, jednem z mocarstw Oceanu Spokojnego. Punkt ciężkości współczesnego świata przenosi się więc obecnie nad brzegi Pacyfiku. Na tej olbrzymiej przestrzeni wodnej, rozciągającej się od brzegów obydwóch Ameryk (to znaczy Północnej i Południowej) do mórz chińskich i Oceanu Indyjskiego, rozsiadły się dwie olbrzymie rasy rodu ludzkiego — biała i żółta. Na tej ogromnej prze-

strzeni Brytania. Ameryka, Rosya, Francya i Niemcy walczą o supremacyę w handlu, jeżeli nie o korzyści terytoryalne; Japonia upomina się skutecznie o to, aby ją zaliczono do potęg światowych; Chiny zaś są w przededniu nowych narodzin, które tak dobrze zrewolucyonizują Wschód jak Zachód. Gdzie siedm państw się styka, tam jest pole bitwy, na którem zostanie rozstrzygnięta wielka walka rasowa przyszłości, jak zarówno spór ekonomiczny chwili obecnej. Pierwsze miejsce zajmuje kwestya handlowa, ponieważ każdy godzi się na to, że gdyby nie handlowa doniosłość Chin, nie byłyby one warte jednego telegramu ministerstwa spraw zagranicznych. Pierwszym zaś czynnikiem w tym handlowym problemacie jest Kanał Nicaragua«.

Po tym wstępie roztrząsa autor słynną doktrynę Monroego i zapytuje, czy na jej podstawie Stany Zjednoczone mają wyłączne prawo posiadania przyszłego kanału, czyli też mogą się opieką nad nim podzielić z Anglią? Autor stara się ze słów Tomasza Jeffersona wywnioskować, że Stany uznały Anglię dawno już jako amerykańskie mocarstwo, co potwierdził do dziś obowiązujący traktat, tak zwany »Bulwer-Clayton Treaty«, zawarty jeszcze w 1850 roku i wykluczający Anglię z pod działania doktryny Monroego. Wielka Brytania pragnie wspólnego ze Stanami posiadania przyszłego kanału, na który ofiarowuje oczywiście znaczne sumy pieniężne. Niema nic dziwnego w tem stanowisku Wielkiej Brytanii, gdyż posiada ona dzisiaj w swoich rękach wschodni klucz do Oceanu Spokojnego, prowadzący przez kanał Suezki. Ogólno-światowe znaczenie nowego kanału, który ma zastąpić poroniony przekop panamski, jest tak wielkie, że Anglia narażiłaby wprost swoje mocarstwowe stanowisko jako pani morza, gdyby ręka jej tam nie sięgała. Oczywiście nowy kanał ma przedewszystkiem ogromne znaczenie dla Stanów Zjednoczonych, które muszą obecnie bronić swoich dwóch Oceanów: Atlantyckiego i Spokojnego. Komunikacya wodna dookoła przylądka Horn jest niewątpliwie za długa, za kosztowna, za uciążliwa, za niebezpieczna i uniemożliwia szybkie ruchy floty amerykańskiej, tak dobrze wojennej jak handlowej. A właśnie brzegi Pacyfiku zaczynają nabierać dla Stanów pierwszorzędnego znaczenia. Rozwijający się przemysł amerykański nie mógłby wytrzymać konkurencyi europejskiej na europejskich rynkach, rad więc nie rad musi szukać nowych źródeł zbytu na dalekim Zachodzie (Far West), co doprowadzi go do brzegów Oceanu Spokojnego, a w dalszej konsekwencyi do dalekiego Wschodu (Far Eeast), gdzie zetknie się z całym niezmiernie rozwiniętym wschodnim brzegiem Azyi, który niebawem zostanie wygodnie połączony przy pomocy kolei żelaznych nietylko ze środkiem rozległego kontynentu azyatyckiego, ale i z Europą. Tutaj spotka się handel Stanów Zjednoczonych z konkurencyą państw europejskich, to prawda, ale walka o wiele będzie łatwiejsza, bo szanse są równe. Głównie w tym zapasie chodzi naturalnie o Chiny, które przy obudzeniu się ze swego wiekowego letargu, o co biała rasa się postara, będą przedstawiały nieograniczony rynek zbytu dla produktów przemysłowych. Trudniejsza będzie sprawa z Japonią, ponieważ ta jest państwem wyspiarskiem, a więc z natury ruchliwem i przedsiębiorczem, posiada nie starą i zmurszałą, ale młodą kulturę, która przechodzi obecnie proces szybkiego odrodzenia się pod wpływem ducha oraz instytucyj demokratycznych i niebawem zajmie należne sobie stanowisko wpośród cywilizowanych narodów tego świata, które rozwiną swoją indywidualność i wycisną jej piętno na przyszłych dziejach ludzkości.

Znaczenie rasy żółtej może się zwiększyć jeszcze i przez to, że Chiny zapragną zmniejszyć swoje przeludnienie przez kolonizacyę olbrzymich i niezajętych jeszcze obszarów Ameryki Południowej, gdzie rasa romańska ostatecznie do żadnego rezultatu gospodarczego nie doprowadziła. Zapewne, że w chwili obudzenia się Chin ruch emigracyjny, który dziś już sie rozpoczął, olbrzymie przybierze rozmiary, a że Stany Zjednoczone, a raczej cała Ameryka Północna dla żółtej rasy jest stanowczo zamknięta, przeto prąd wychodźczy skieruje się do Ameryki Południowej, tworząc tam nowe, młode i silne społeczeństwo. Gdyby tak się stało istotnie, to widzimy, że brzegi Oceanu Spokojnego podzieliłyby pomiędzy siebie rasa: żółta i biała, wśród której Anglo-Amerykanie bezsprzecznie pierwsze zajmą miejsce. Ta nowa kombinacya wywoła oczywiście nowe zagadnienia, nowe zawikłania i konflikty, które naprzód będą natury ściśle ekonomicznej, handlowej, a potem dopiero po skrystalizowaniu się stosunków mogą stać się rasowo-kulturalnemi. W oświetleniu tego artykułu zupełnie inaczej przedstawia się cała nowożytna europejska polityka kolonizacyjna. Jestto nietylko wyładowanie się planów zaborczych, ale równocześnie wyścig o panowanie nad światem, wyścig pomiędzy rasą białą i żółtą, pomiędzy różnemi gałęźmi tych dwóch różnych ras. Nad brzegami Atlantyku stosunki tak już są sformowane i skrystalizowane, że znaczenie ich dla dalszego rozwoju ludzkości jest żadne; teraz kolej na Ocean Spokojny, który wbrew swej nazwie zawrze niedługo potężną, może tragiczną walką na śmierć lub życie.

Nas ta sprawa o tyle obchodzi, że za pośrednictwem Rosyi i żywioł słowiański w ogólno-ludzkim pochodzie udział swój weźmie. Największy odłam naszego narodu wchodzi w skład państwa, które wpływami swymi już dosięgło wybrzeży Pacyfiku, gdzie usadowiło się przez zajęcie portu Arthura. Ukończenie kolei syberyjskiej otworzy nową fazę tej kwestyi, która nie powinna być dla nas wcale obojętną. Jeżeli nie bezpośrednio, to pośrednio otwiera się dla nas pole do wzięcia udziału w ogólno-ludzkiej pracy cywilizacyjnej i tej nam zaniedbać nie wolno.

W. S.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii.

Tadeusz Kudelka. Syndykaty i spółki rolnicze we Francyi. Kraków 1898.

Sprawa zakładania towarzystw i różnych spółek rolniczych była ostatniemi czasy w dziennikarstwie naszem dość często omawiana, zwłaszcza z okazyi założenia towarzystwa rolniczego w Kielcach; świeżo też przedstawił w warszawskiej »Gazecie rolniczej« p. Stanisław Dzierzbicki a w »Przeglądzie powszechnym« ks. Lipke barwny obraz działalności różnych form assocyacyi rolniczej za granicą. Ten sam temat opracował obecnie p. Kudelka, znany agronom, którego cenny przyczynek do poznania związków rolniczych w Saksonii ogłosiliśmy w numerze 18-tym »Ruchu społecznego«. Broszura (raczej odbitka z »Przeglądu powszechnego«), z której obecnie zdajemy sprawę, zawiera obraz francuskiego ustawodawstwa w przedmiocie syndykatów rolniczych we Francyi, tudzież krótki szkic wpływu tych syndykatów na najrozmaitsze dziedziny produkcyi i przemysłu. I tak śledzimy kolejno za autorem organizacyę wspólnego zakupna sztucznych nawozów, narzędzi rolniczych, urządzenie wspólnych omłotów, ubezpieczenie bydła, kwitnący stan spółek mleczarskich, młynarskich, cały szereg spółkowych fabryk rolniczych i t. d. Rozmaitość celów, dla których osiągnięcia związali się rolnicy w syndykaty, jest ogromna: dość przytoczyć, że istnieją np. syndykaty dla tępienia pędraków, dla ochrony od szkód polnych i dla sądowego tychże ścigania, dla utrzymania ogrodzeń, płotów i dróg wiejskich (których naprawie każdy członek syndykatu ma corocznie jeden dzień poświęcić), dla ochrony winnic od mrozu przez wytwarzanie sztucznych chmur z dymu spalonej smoły i t. d. Z każdego słowa widać, że autor przedstawia ten do objęcia dość uciążliwy, a na podstawie może zbyt szczupłych źródeł zestawiony materyał szczegółów i cyfr z ustawiczną myślą o naszym kraju, gdzie spółki rolnicze powinnyby do takiej przyjść świetności, jak we Francyi. Uznając jednak całe znaczenie takiego popularyzowania rezultatów za granicą osiągniętych, pragnęlibyśmy, aby albo sam autor, albo kto inny dobrze ze stosunkami naszej produkcyi rolniczej obznajomiony szczegółowo zbadał, co nam uczynić należy, aby nasze związki rolnicze mogły tym za granicą tak świetnie spełnionym zadaniom podołać.

Pozwolimy sobie w tej mierze parę własnych luźnych uwag przytoczyć.

Zadanie powyżej naszkicowane nie ogranicza się do samego gospodarczego podniesienia pewnej ilości jednostek ani nawet krajowej produkcyi, ale sięga daleko głębiej. Kto pragnie społeczeństwo ochronić przed wstrząśnieniami, do których nas liberalne ustawodawstwo i wszechwładza kapitału doprowadziły, a nie chce oddać głowy pod jarzmo socyalizmu państwowego, ten w idei assocyacyi widzi coś więcej, jak dogodny zbyt towaru lub ułatwienie produkcyi: idea dobrowolnego czy nawet przymusowego tworzenia mniejszych, odgraniczonych terytoryalnie i zawodowo związków społecznych, jest fundamentem, na którym ma się oprzeć nowa organizacya społeczna. To przeświadczenie musi mieć każdy, co o assocyacyi u schyłku XIX wieku pisze, jeśli uznaje niebezpieczeństwa zarówno kapitalistycznego jak socyalistycznego ustroju. Ta myśl przewodnia uchroni nas też od tak często praktykowanego jednostronnego oceniania dodatnich lub ujemnych stron projektowanych reform, od sądzenia spraw pod kątem widzenia ciasnych interesów jednego stanu lub powiatu. Z tego powodu żałujemy bardzo, że rządowy projekt zawodowych spółek rolniczych nie doznał w polskiej literaturze bliższego opracowania.

Okoliczność, że w Austryi, gdzie pod wpływem biurokracyi i wygodnego dla pewnej koteryi liberalizmu, popadliśmy byli w zupełną jałowość celów i myśli, rząd sam miał w osobie hr. Falkenhayna, a następnie hr. Ledebura odwagę wystąpić z tak śmiałymi i głęboko pomyślanymi projektami ustaw jak o zawodowych związkach rolników i o włościach rentowych, powinna była być uznana za fakt radosny nawet przez tych, co oba projekty uważali za niemożliwe do przeprowadzenia. Wszak był to dalszy krok na tej drodze, którą (aczkolwiek w niektórych szczegółach wadliwie, szablonowo i z indywidualnością historyczną krajów niezgodnie) zainicyował hr Belcredi swoją nowellą przemysłową z r. 1883 nowellą, która stan rzemieślniczy od ustawy przemysłowej z r. 1859 pozbawiony naturalnego ogniwa, napowrót związała w cechy, cechy wprawdzie bezbarwne i o zatraconej indywidualności, ale bądź co bądź przez dalsze kroki ustawodawcze udoskonalić i do dawnej świetności i dawnych praw przywieść się dające. Projekt Falkenhayna zaprowadzenia przymusowych związków rolniczych i włości rentowych takiej bezbarwności nie posiadał, ale owszem odznaczał się młodzieńczą siłą, nie miał w krajach niemieckich do czego nawiązać, więc tworzył stosunki nowe, może przeceniał siły społeczeństwa ale kwestyę nowej organizacyi społeczeństwa parł naprzód, a instytucyą włości rentowych tępił radykalnie lichwę gruntową, każdej dzielnej jednostce dawał możność nabycia rentowej włości, a tem samem wdzięczny warsztat pracy, teoryom George'a o upaństwowieniu ziemi przeciwstawiał myśl uratowania jej z rąk niedołężnych i oddania w ręce wytrawne, powierzał pieczę nad ziemią Sejmom i najwyższejm agistraturze krajowej.

Rządowe projekta przedstawiały obszerne pole do krytyk; niech mi wolno będzie przypomnieć, że podczas obrad krakowskiego towarzystwa prawniczego (w których wzięło udział mnóstwo osób a dyskusya była tak interesująca, że cały protokół posiedzenia miał być drukowany w »Przeglądzie prawa i administracyi«, gdzie zapewne jeszcze dotąd spoczywa) jeden tylko niżej podpisany, gorąco bronił głównej myśli przewodniej tych projektów. Od tej pory idea ochrony przeciw liberalnym zachciankom z jednej, socyalistycznym apetytom z drugiej strony, uczyniła znaczne postępy: kraj został zasiany chrześcijańskimi stowarzyszeniami robotniczemi, liczne organa opracowują i szerzą uczciwy program robotniczy, a utworzony przy ministerstwie handlu urząd pracy będzie zapewne punktem wyjścia dla dalszej, bardzo szeroko zakreślonej akcyi. Tymczasem sprawa organizacyi rolniczej nie posunęła się ani na krok naprzód; stronnictwo szczerze katolickie i autonomiczne, skupiające się około wiedeńskiego *Vaterlandu*, które za wzorem paryskiej *Réforme sociale* ów program organizacyi zawodowej rolników bardzo usilnie rozpowszech-

niało, chłopów w niemieckich prowincyach Austryi dla siebie zjednało (przypominam sławne listy »*Vom Bauernhofe Achaz*«), urządzało imponujące wiece chłopskie etc. — to stronnictwo częścią pod wpływem politycznych wypadków, częścią oporu Koła polskiego przeciw przymusowym stowarzyszeniom, ostygło w zapale: jego prace nad poskromieniem giełdy zbożowej, uchyleniem pośrednictwa w dostawach wojskowych, sanacyą stosunków jarmarcznych itd. zostały na dłuższy czas odłożone.

Zachodzi więc niezbędna potrzeba, abyśmy nie dali tak wyłącznie zaprzątnąć się »wielkiej polityce«, że na najżywotniejsze gospodarcze kwestye już ani ludzi ani czasu niema; trzeba nam koniecznie przyjść do konkluzyi, na jakich podwalinach ma tak niezbędna organizacya stanu rolniczego się opierać, mianowicie czy na Kółkach rolniczych, jak chce prof. Stefczyk [1]), czy na zespoleniu tych Kółek z okręgowemi towarzystwami rolniczemi, czy na z Prus zapożyczyć się mających Izbach rolniczych na wzór Izb handlowych, czy na zawodowych związkach w myśl austryackich projektów, czy wreszcie na rozszerzeniu projektowanych ustaw o stowarzyszeniach gospodarczych i o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką (na wzór niemiecki) do celów rolniczych. Może byłoby to dla naszych, dzisiaj formy prawnej zupełnie pozbawionych Kółek rolniczych, najkorzystniej, żeby przybrały z czasem jednę z tych ostatnich szat, trzeba jednak pamiętać, że chociaż najniższa organizacya rolnicza może i powinna odpowiadać właściwościom naszego kraju i społeczeństwa, to wyższe związki rolnicze, te mianowicie, których zadaniem będzie przeprowadzić stałe współdziałanie z podobnymi związkami innych krajów koronnych, muszą mieć jak najdoskonalszą i jak najbardziej z tamtymi pokrewną organizacyę, która usunie na drugi plan dzisiejsze tak nam niesympatyczne Agrartagi, Centralstelle, a może nawet i dzisiejszą nieżywo urodzoną przyboczną radę rolniczą. Sądzę więc, że do tego arcyważnego celu najlepiejby się nadawały związki rolnicze według projektu hr. Ledebura.

Najnowsze ustawodawstwo Niemiec, Francyi i Rosyi posuwa protekcyę rolnictwa tak daleko, że dokonane obecnie tam dzieło przed laty dziesięciu wydawało się niemożliwem. W Niemczech agraryusze bądź co bądź złamali wszechmoc najpotężniejszego w nowożytnem państwie czynnika, giełdy; w Rosyi zaprowadzony z tak zdumiewającą precyzyą monopol wódczany, jak dotąd, okazał się dla rolnictwa korzystny, a kredyt przez bank państwowy na zastaw produktów rolniczych udzielany, bardzo do obniżenia stopy procentowej się przyczynił. We Francyi życzliwość ustawodawstwa; a samopomoc rolników nie ograniczyła się do faktów w książce p. Kudelki cytowanych, ale jest nowy bardzo znamienny postęp do zaznaczenia. W kwietniu b. r. Izba uchwaliła projekt p. Siegfrieda, rozszerzający przywileje francuskiej ustawy z 30 listopada 1894 o tanich mieszkaniach na małych właścicieli i stworzyła przy ministerstwie rolnictwa »radę wyższą małej własności wiejskiej«; w tymże miesiącu ogłoszono nową ustawę o stowarzyszeniach wzajemnej pomocy, a w lipcu weszło w życie wielkie przez p. Meline dokonane dzieło, t. j. dotacya rolniczych towarzystw kredytowych kilkunastu milionami franków celem stworzenia t. zw. wariantów rolniczych i zapewnienie dalszych zasiłków na ten cel z kasy banku francuskiego.

To też dziękując p. Kudelce za spopularyzowanie wiadomości o syndykatach francuskich pragnęlibyśmy tylko naszym autorom ekonomicznym wytknąć kierunek, w którymby samodzielne badania wytężyć należało, żeby dojść do konkretnych a tak oczekiwanych rezultatów.

A. G.

[1]) W artykule o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych. Kalendarz asekuracyjno-ekonomiczny. Lwów 1895.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Wrzesień ma swój zupełnie odrębny »genre«. Czuć go wszędzie: w redakcyach, na wystawie, na ulicach — w teatrze. Przez Kraków przesuwa się szereg artystyczno-literacko-kąpielowych wielkości, a afisze zapowiadają: Kościuszkę pod Racławicami, Rewizora, Daniszewów, Dziady i Tamtego. *All right.*

Gości naszych zapoznajemy z narodowo-patryotycznym repertuarem, sami zaś przygotowujemy się do zimowej kampanii.

Teatr krakowski poniósł jednak dwie wielkie straty (nie mówię o innych — wyjazd pp. Popławskich) Anastazego Trapszę zabrała nam śmierć, a Śliwickiego widoki szerszego rozwoju artystycznego i lepsze warunki materyalne.

Szkoda go, i to niepowetowana, przynajmniej przy obecnym składzie krakowskiej trupy teatralnej. Od pierwszych swoich występów, stale z sceną naszą związany, jej zawdzięcza on cały swój rozwój dotychczasowy i od niej wziął pewne cechy, któremi ta scena tradycyjnie się odznacza: miarę artystyczną, dystynkcyę i liryzm. Od młodego chłopaka, zostającego pod wpływem Żelazowskiego, aż do dzisiejszego Śliwickiego z Romea i Julii — skok istotnie wielki, wyrobienie znaczne, artyzm niepowszedni. W ostatnich latach pod kierunkiem dyr. Pawlikowskiego, talent jego pozbył się wszelkich cech amatorszczyzny i zyskał na polocie.

Strata to, powtarzamy raz jeszcze, bardzo trudna do powetowania, tym więcej, że cały repertuar p. Śliwickiego spadł obecnie, prawie wyłącznie, na barki młodego artysty p. Mielewskiego, który wskutek zmiany swego repertuaru, nad możność pracować musi, mając tak trudne przed sobą zadanie.

Wracając raz jeszcze do p. Śliwickiego, zaznaczyć nam wypada, że dzięki jemu, zobaczyliśmy na scenie naszej gościa tak obecnie rzadkiego — sztukę z wielkiego repertuaru — Hamleta. Nie o p. Śliwickiego nam tu chodzi, bo jego Hamlet był, zdaniem naszem, chybiony kompletnie; ale o wielki repertuar.

Mówią, że Kraków jest miastem uczonych i studentów; bądź co bądź faktem jest, że publiczność krakowska jest do tego repertuaru chyba najwięcej przygotowaną zarówno smakiem artystycznym, jak i starą tradycyą naszej sceny. Już to pod tym względem, Kraków stał zawsze na czele ruchu teatralnego w Polsce. Inaczej teraz. Teraz wielcy mistrze scen — drzemią; błogi ich sen przerwie od czasu do czasu jakiś benefis

albo występ gościnny. Scena natomiast jest pod znakiem — komedyi francuskiej.

Przystępujemy do zdania sprawy z premier dotychczasowych. We wrześniu mieliśmy ich dwie. Jedna z nich jest właściwie wznowieniem: »Nasi najserdeczniejsi« Wiktoryna Sardou; »wielkiego, wspaniałego, przez aktorów i dyrektorów uwielbianego i za życia wniebowziętego p. Wiktoryna«.

Sztuka ta posiada wszystkie możliwe i niemożliwe zalety autora: doskonałą strukturę, żywą akcyę, kilka trafnie podchwyconych typów, parę zręcznie wplątanych wyparfumowanych miłostek, dużo humoru i samorodnego dowcipu. Z poza tego wszystkiego prześwieca atoli szablon, taki prosty, kupiecko-literacki szablon.

Drugą premierą wrześniową była »Zazdrośnica« (Jalouse) Al. Bissona i Ad. Leclerque'a. Jestto komedyjka kasowa.

A więc bomba?

Nie — ale krotochwila rzeczywiście dowcipna, napisana zręcznie i śmiało, z prawdziwie bulwarowym humorem i werwą.

Młodzi państwo Moreuil mieszkają w Paryżu. »On« (p. Sobiesław) jest modnym malarzem »martwej natury«, »ona« (p. Bednarzewska) ładną i miłą kobiecinką, ale szalenie zazdrosną. Ta jej namiętność zazdrości daje powód do nieustannych scen małżeńskich, których finał rozbrzmiewa dźwiękiem tłuczonych szklanek i talerzy. Wreszcie, z powodu włosa znalezionego na surducie malarza »martwej natury«, rozwód wisi istotnie na włosku. Zwaśnionych małżonków godzą rodzice »zazdrośnicy« za pomocą sprytnego i zabawnego pomysłu. Jak starożytni spijali niewolników w oczach młodzieży, aby w ten sposób dać przykład odstraszający i zniechęcić ją do pijaństwa, tak starzy małżonkowie Brunois (pani Wojnowska i pan Kamiński) dają koncert waśni małżeńskiej przed oczyma młodych Moreuil, którzy teraz sami przyjmują na siebie rolę pośredników i godzą poróżnione stadło. Cały komizm sztuki polega na tych właśnie sytuacyach, a wyborna gra artystów potęguje go jeszcze.

Poza granicę lekkiej farsy nie wychodzi również ostatnia premiera, »Szaławiła« Kazimierza Glińskiego. Sztuka ta, złożona prawie z samych *qui pro quo*, zarówno fakturą, jak i rysunkiem postaci, przypomina komedye »naszego« Bałuckiego. Przytaczać jej treść, byłoby rzeczą prawie niepodobną, tyle tam naiwnych zawikłań, nieporozumień i nieprawdopodobieństw, a jednak i farsa powinna mieć swoją zwaryowaną logikę i nieprzechodzić w jasełka. Na szczęście »Szaławiła« nie daje jeszcze wyobrażenia o talencie p. Glińskiego, bo jego twórczość ma w sobie tony poważne i poważny dorobek literacki.

Szkoda tylko, że p. Pawlikowski nie zapoznał nas raczej z »Almanzorem« tegoż autora, dramatem opartym na motywach historycznych, który doznał w Warszawie znacznego powodzenia.

»Szaławiła« grany był doskonale. Bawiła się nietylko publiczność, bawili się także i artyści, niekiedy do tego stopnia, że sami zamieniali się w publiczność.

W »Najstarszej« powitał nas znowu autor »Przykrego wieku«, którą to sztukę oglądaliśmy na deskach teatru naszego, w sezonie ubiegłym, a z którą »Najstarsza« wykazuje bardzo bliskie powinowactwo psychologiczne. Tu i tam, ta sama skłonność do wyszukanych problemów psychologicznych, ta sama lekka, zręczna, lecz powierzchowna metoda w ich traktowaniu i taż sama z pozoru wielce moralna, a jednak nadpsuta atmosfera. Lemaitre-dramaturg zachował w sobie nadal naturę słynnego publicysty.

Poza tem, co w sztuce swojej podaje publiczności, czujemy ironię autora, która obejmuje zarówno postacie przezeń na scenę wprowadzone, jak i publiczność przypatrującą się komedyi życia. W tym też ma źródło główna wada utworu — sztuka bawi, a przedewszystkiem rozciekawia, ale nie pozostawia po sobie żadnego głębszego wrażenia.

Moralną treścią sztuki jest walka z obłudą: obłudą w wychowaniu, obłudą w stosunku kobiet do mężczyzn, i obłudą w stosowaniu etyki chrześcijańskiej do bardzo poziomych interesów życiowych. Przy takiem założeniu, najwygodniej było autorowi przenieść akcyę sztuki do domu pastora protestanckiego, jako urzędowego szafarza i dozorcę moralności.

Widzimy tu odwrócony porządek rzeczy: kto jest dość sprytny, kto ma wielkie frazesy na ustach i dość obłudy w sercu, czy nim jest sam pastor Peterman, czy jego dorodne córki, ten wychodzi na tem dobrze tak w opinii, jak i w interesach. Kto zaś etykę bierze seryo, dosłownie, kto opiera swe życie na poświęceniu i zaparciu się siebie, tego nawet w domu pastora spotyka taki smutny los jak ten, który spotkał najstarszą jego córkę — Lię. Istota ta od lat najmłodszych przyzwyczajona jest do poświęceń. Siostry jej, nawykłe widzieć w Lii swą opiekunkę, nauczycielkę i osobę oddaną im we wszystkiem, zabierają jej bez skrupułu najpierw jednego, potem drugiego narzeczonego i gotują jej los opuszczonej, starej panny. A kiedy znajduje się człowiek, który chwilowo nadużywa zaufania rozżalonej i szukającej współczucia dziewczyny, kiedy przychodzi do małego skandalu, którego ofiarą, całkiem niezasłużenie pada biedna Lia, wówczas toż samo rodzeństwo i ciż sami pastorowie Peterman, którzy długie lata korzystali z poświęcenia dziewczyny, znają jej czysty charakter, ale przedewszystkiem boją się — skandalu, obrzucają Lię świętem oburzeniem i nieledwie wypowiadają jej dom. Wówczas ster akcyi ujmuje w ręce młodsza jej siostra Nora (p. Siemaszkoj, natura lekkomyślna, ale w gruncie rzeczy o dobrych instynktach, i w żywej, wybornej scenie, zdziera maskę obłudy zarówno z twarzy własnej, jak i z szanownego oblicza pastora Petermana. Jestto scena ze sztuki — najlepsza, a ze względu na Lemaitre'a bardzo charakterystyczna. Autor zdobywa tu bowiem żywą sympatyę widza dla kobiety, która odebrała siostrze narzeczonego, z lekkim sercem zdradziła swego męża i z cyniczną otwartością przyznaje się do tego rodzicom, w scenie dość brutalnej. To co czyni ją atoli ujmującą i sympatyczną, to pewien rys wielkiej szczerości i uczuciem zabarwiony, żywy temperament. Najlepsza to kreacya w tej sztuce i najszczęśliwiej na scenie odtworzona. Pani Siemaszkowa była wprost zachwycającą w roli Nory. Dalibóg sam Lemaitre, jako autor i recenzent (w jednej osobie) biłby jej oklaski. W ostatniej scenie końcowego aktu, cnota otrzymuje ostatecznie nagrodę w postaci pana Dursay (p. Węgrzyn), a p. Bednarzewska oklaski.

Z powodu braku miejsca, odkładamy sprawozdanie z 3 akt. sztuki Filipa Langmana: Bartel Turaser — do następnego numeru. *Dr. Alfred Wysocki.*

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego